

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

W NUMERZE:

„A wy uważajcie!” ● Mówię wszystkim: Czuwajcie!” ● „Stamtąd przyjdzie sędzić żywych i umarłych” ● Z kancelarii Pierwszego Biskupa ● Advent — jego historia, tradycje i liturgia ● Byłem sekretarzem Stalina

ISSN 0127-8287 INDEKS 47971

NR 48 (1516) — 49 (1517) / 26 listopada — 9 grudnia 1989 r.

CENA 100 ZŁ

26 listopada
Uroczystość
Chrystusa
Króla



Chrystus Król — obraz A. Styki

DUDZIESTA ÓSMA NIEDZIELA
PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Lekcja z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan (1,9-14)

Ewangelia według św. Mateusza (24,15-35)

„A wy uważajcie!”

Omówiliśmy przed tygodniem budzącą grozę zapowiedź Chrystusa o zniszczeniu Jerozolimy. Straszliwe proroctwo wypełniło się we wszystkich szczegółach. Mówi o tym historia. Święte miasto legło w gruzach, obalone przez wojska rzymskie. Mieszkańców Jerozolimy wymordowano. Stało się to w 70 roku. Chrześcijanie ocalili, bo pomni na słowa Zbawiciela, opuścili stolicę, gdy wojska Tytusa gotowały się do oblężenia. Z zapowiedzią zburzenia Jerozolimy złączył Chrystus bardzo ściśle kolejne proroctwa, a mianowicie o końcu świata i swoim przyjściu na sąd. Oba wydarzenia są ze sobą ściśle związane. Pan Jezus, bolejąc nad ukochanym miastem i jego krnąbrnymi mieszkańcami, mówił z goryczą: „Jeruzalem, Jeruzalem! Ile razy chciałem zgromadzić dzieci twoje, jak kokosz gromadzi pisklęta pod skrzydła, ale nie chciałaś! Dlatego przyjdą na ciebie dni, że nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałami i ścisną ze wsząd i na ziemię obalą i synów twoich, którzy w tobie są, i nie pozostawią kamienia na kamieniu, ponieważ nie poznałeś czasu nawiedzenia”.

Gdyby Jerozolima poznała czas nawiedzenia, a ludzkość cała przyłgnęła szczerze do nauki Chrystusa, nie byłoby zagłady miasta i ciągłego rujnowania świata, w czym człowiek ma coraz większy i coraz bardziej niechlubny udział. Zbyteczne byłoby też powtórne przyjście Jezusa z mocą i majestatem, aby sądzić żywych i umarłych. Grzech mieszkańców Jerozolimy spowodował, że musiała spełnić się zapowiedź Chrystusa, a nasze grzechy, czyli działanie niezgodne z wolą Boga, przyspieszają nasz koniec i zmuszają Chrystusa, by przyszedł jako Sędzia, skoro gardzimy Nim jako Zbawicielem i Bratem.

W 13 rozdziale Ewangelii według św. Marka znajdujemy — podobnie jak Ojcowie Kościoła — zapowiedź końca świata. Jeśli na świat patrzymy z pozycji poszczególnej jednostki ludzkiej, to jego kres dokonuje się nieustannie, gdy gaśnie każde ludzkie życie. Gdy nadchodzi moja śmierć, kończy się dla mnie definitywnie doczesność i rzeczywistość materialna. Jako człowiek wierzący, oczekujący życia wiecznego, postanawiam uważać w każdej chwili, bo Pan Jezus mówił nie tylko do Apostołów i teologów, ale do wszystkich swoich wyznawców: „A wy uważajcie!”

Okazując posłuszeństwo Zbawicielowi, przeczytajmy uważnie proroctwo o końcu świata: „Uważajcie, aby was ktoś nie zwiodł. Wiele przyjdzie w moim imieniu, mówiąc: Oto jestem. I zwiodą wielu. I kiedy usłyszycie o wojnach i kiedy dotrą do was wieści z pola walki, nie lękajcie się. Tak się musi stać, lecz to jeszcze nie koniec. Bo powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu, w niektórych miejscach będą trzęsienia ziemi, nastanie głód — to początek boleści. A wy uważajcie na siebie. Będą was ciągnąć po sądach i będą was biczowali w synagogach, i będą was stawiać przed wodzami i królami z mego powodu, na świadectwo przeciw mnie. Najpierw jednak musi być głoszona Ewangelia wszystkim narodom. A kiedy będą was prowadzić przed sąd, nie troszczcie się naprzód o to, co powiecie, ale mówcie to, co będzie wam dane w owej godzinie, bo to nie wy mówicie, ale Duch Święty. I brat wyda brata na śmierć i ojciec dziecko, a dzieci powstaną przeciw rodzicom i będą ich zabijali. I będziecie znieawidzeni przez wszystkich dla mego imienia. A kto wytrwa do końca, będzie zbawiony (...). Dni te będą taką udawką, jakiej na świecie przez Boga stworzonym od początku aż do dziś nie było, ani nie będzie. I gdyby Pan nie skrócił tych dni, nikt by nie ocalał. Ale ze względu na wybranych, Pan skróci te dni. I jeśli wtedy ktoś powie: Oto tu jest Mesjasz, oto tam, nie wiercie! Pojawiają się bowiem fałszywi prorocy i fałszywi mesjasze i będą czynić znaki wręcz zdumiewające ażeby, jeśli to możliwe, zwieść wybranych. A wy uważajcie! Wszystko wam przepowiedziałem. Wówczas po tej udawce słońce się zaćmi i księżyc nie da światła i gwiazdy będą spadać z nieba oraz moce niebieskie będą wstrząśnięte. Ale nikt nie zna tego dnia ani godziny. Ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (Mk 13,6-13,19-32).

Ks. A.B

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU

Lekcja z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (13,11-14)

Ewangelia według św. Łukasza (21,25-33)

„Mówię wszystkim: Czuwajcie!”

Dzisiejszą niedzielą rozpoczynamy okres liturgiczny zwany Adwentem. Przypomina on nam te wszystkie lata i wieki, które upłynęły zanim ludzkość doczekała się zapowiedzianego Zbawiciela. Tamten historyczny adwent zakończył się narodzinami Syna Bożego w stajence, a nasz, czterotygodniowy Adwent znajdzie swoje wypełnienie w uroczystości Bożego Narodzenia. Ale okres ten ma także charakter eschatologiczny, głosi bowiem powtórne przyjście Zbawiciela, tym razem na sąd, z mocą wielką i majestatem. Proroctwa Chrystusa zebrane w 13 rozdziale Ewangelii św. Marka są najodpowiedniejszymi tekstami mobilizującymi wyznawców Chrystusa, by się przygotowywali na przyjście swego Pana, tak w pamiętce narodzin 25 grudnia, jak też w momencie przyjścia Pana na sąd.

Tekst zapowiadający przyjście Pana Jezusa: „Wówczas po tej udawce słońce się zaćmi i księżyc nie da światła i gwiazdy będą spadać z nieba, i moce niebieskie będą wstrząśnięte. I wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach z mocą i majestatem. A wtedy wyśle aniołów i zgromadzi swoich wybranych z czterech stron świata, od krańca ziemi, aż do krańca niebios. A uccie się z przypowieści o drzewie figowym. Kiedy jego gałąź staje się już miękka i wypuszcza liście, widzicie, że lato jest blisko. Tak i wy, kiedy zobaczycie, że to się dzieje, wiedźcie, że to jest blisko, we drzwiach! Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: zanim to pokolenie przeminie wszystko to się stanie. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina. Nikt jednak nie zna tego dnia ani godziny, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec. Uważajcie, czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy ten czas nadejdzie. Bo to jest tak, jak z człowiekiem, który udając się w podróż opuścił dom i zdał władzę sługom, wyznaczył każdemu z nich zajęcie, a odźwiernemu nakazał, aby czwał, Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie, czy wieczorem, czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem, aby przybywszy niespodzianie nie zastał was śpiących. A to, co mówię do was, mówię wszystkim: Czuwajcie!” (Mk 13,24-37).

Proroctwa Chrystusa dotyczące zburzenia Jerozolimy, końca świata i powtórnego przyjścia Syna Człowieczego na ziemię są tak ściśle powiązane ze sobą, że właściwie stanowią organiczną całość. Dlatego czytelnicy tej homilii — by mieć pełny obraz Chrystusowej zapowiedzi — powinni sięgać do Ewangelii lub do dwu poprzednich homilii, aby przypomnieć sobie wszystkie znaki i wydarzenia zwiastujące czas wypełnienia się proroctwa. Wymienimy tu tylko niektóre znaki zapowiadające Dzień Pański, czyli powrotny Adwent Mesjasza Sędziego: a) pojawienie się fałszywych mesjaszów i proroków, którzy będą czynić wręcz zdumiewające rzeczy, by oszukać wyznawców prawdziwego Chrystusa; b) kłótnie i wojny między ludźmi oraz prześladowania chrześcijan za to, że trwają wiernie przy Chrystusie; c) nastanie głód, trzęsienie ziemi, znaki na słońcu, udreka i ucisk ludzi tak wielki, jakiego nie było nigdy i więcej nie będzie.

Po uważnym przeczytaniu 13 rozdziału Ewangelii św. Marka, czy też paralelnych tekstów u pozostałych Ewangelistów synoptycznych, rodzą się wątpliwości, czy to wszystko, co zostało tam napisane traktować dosłownie, czy też należy rozumieć przenośnie; które teksty odnieść do spełnionego już proroctwa o zburzeniu Jerozolimy, a które do mającego nadejść Dnia Pańskiego. Doczesny wymiar tragedii Jerozolimy, dokonany w historii, upoważnia nas, byśmy słowa Zbawiciela traktowali dosłownie, nie tylko w wymiarze duchowym, ale też fizycznym. Chrystus nie mógł nam objawić ścisłej daty swego przyjścia. O dniu tym i godzinie wie tylko Ojciec niebieski. Nas zachęca Zbawiciel do nieustannego czuwania. My mamy być gotowi na Jego powitanie o każdej porze. Dla tych, którzy umierają, koniec świata doczesnego następuje właśnie teraz. Nasz koniec też się nieuchronnie zbliża i mówią o nim znaki na niebie i na ziemi. „Dobrze Panie Jezu, że nie znamy tego dnia i godziny. Wierzę, że przyjdiesz we właściwym czasie. Pomóż mi zachować nieustannie czujność i być gotowym o każdej porze na Twoje spotkanie. Tak duszą jak też ciałem. Nie dopuść, bym się dał zwieść fałszywym prorokom, wyznaczającym Ci terminy przyjścia”.

Ks. A.B.



Ostatnią niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego przeżywamy w liturgii pod znakiem „rzeczy ostatecznych”. Tradycyjnie bowiem czytany w tym dniu wyjątek ewangelii (Mt 24,15-35) zwraca uwagę wyznawców Chrystusa na ostatni akt z dziejów Odkupienia; koniec świata i powtórne przyjście Syna Bożego. W ten właśnie sposób otwiera nam Kościół święty oczy na znikomość rzeczy doczesnych, a ukazuje jedyny istotny cel życia ludzkiego, jakim jest osiągnięcie szczęścia wiecznego.

Powiedział kiedyś mędrzec Pański: „We wszystkich sprawach pamiętaj na swój koniec, a nigdy nie zgrzeszysz” (Syr 7,36). Dla osiągnięcia tego celu, w opracowaniu niniejszym przyjrzymy się dziś ostatniemu wydarzeniu w dziejach ludzkości.

Wydarzenie opisane we wspomnianej wyżej perykopie ewangelicznej miało miejsce we wtorek ostatniego tygodnia publicznej działalności Proroka z Nazaretu. Chrystus przebywający wówczas na terenie świątyni jerozolimskiej czynił ostatnie wysiłki, by duchowych przywódców żydowskich

„Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”

doprowadzić do opamiętania. Niestety bez skutku. Wtedy — raz jeszcze — przemówił do faryzeuszów i starszych ludu, rzucając im w twarz ośmiokrotne „biada”. Bezpośrednio potem opuścił świątynię, by już do niej nie powrócić. W drodze do Betanii zatrzymał się na Górze Oliwnej. A ponieważ już wcześniej wspominał uczniom o tragedii czekającej „miasto święte” (w ich przekonaniu równoznaczne to było z końcem świata), ci zwracając się doń, rzekli: „Powiedz nam, kiedy się to stanie i jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?” (Mt 24,3). Zanim jednak Jezus przedstawił znaki poprzedzające rzeczy ostateczne, zwrócił uwagę apostołów na szczegóły związane ze zburzeniem Jerozolimy.

Bezpośrednio potem przeszedł Syn Boży do wydarzeń poprzedzających koniec świata, mówiąc: „Wtedy... nastanie ucisk wielki, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, i nie będzie” (Mt 24,21). Ujrzał więc Zbawiciel swym boskim wzrokiem i przepowiedział niebawem dotąd cier-

pienia, jakich doświadczy ludzkość przed zakończeniem doczesnej rzeczywistości. Następnie zaś dodał: „Gdyby nie były skrócone owe dni, nie ocalałaby żadna istota, lecz ze względu na wybranych będą skrócone owe dni” (Mt 24,22). Bowiem dla zasług i modlitw wiernych swych czcicieli skraca nieraz Bóg kary, na jakie ludzie sobie zasłużyli.

Tragizm tych dni powiększy jeszcze pojawienie się samozwańczych proroków i uwodzicieli ludu, którzy fałszywymi obietnicami i pozornymi cudami starać się będą zbałamucić lud Boży. Dlatego też przestrzega Jezus swoich wyznawców przed łatwowiernością, mówiąc: „Gdyby wam tedy kto powiedział: Oto tu jest Chrystus albo tam nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby, o ile to można, zwieść i wybranych” (Mt 24,23-24). Następnie dodaje: „Oto powiedziałem wam” (Mt 24,25). Przepowiednia ta ma zatem już sama być dla wiernych umocnieniem w tych czasach próby i doświadczeń.

Jednak powtórne przyjście Syna Bożego będzie od początku jawne i powszechnie znane. Dlatego — jak ostrzega Zbiwiciel — „gdyby... wam powiedzieli: Oto jest na pustyni — nie wychodźcie; oto jest w kryjówce — nie wierzcie” (Mt 24,26). Równocześnie przyjście to będzie nagłe. „Gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego, bo gdzie jest padlina, tam zlatują się sępy” (Mt 24,27-28). Podobnie ludzie w dniu przyjścia Chrystusa, wiedzeni jakimś pędem niepowstrzymanym, zbiorą się na miejscu wyznaczonym przez Boga.

Przyjście uwielbionego Chrystusa — jako króla i sędziego wszystkich narodów — poprzedzą nadzwyczajne zjawiska w naturze. Bowiem „zaraz po udręce owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem, i gwiazdy spadać będą, i moce niebieskie będą poruszone” (Mt 24,29). Warto tutaj przypomnieć, że już prorocy starotestamentowi w podobny sposób opisywali „dzień Pański”, czyli

przyjście Boga na sąd. Nie można też wykluczyć, że mówiąc te słowa miał Syn Boży na myśli jakąś katastrofę w obrębie naszego systemu słonecznego. Na pewno jednak chciał zwrócić uwagę, że przed powtórnym Jego przyjściem nastąpi koniec obecnego świata, a „paruzja” zapoczątkuje nową rzeczywistość.

Wówczas „ukaze się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy biadać będą wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30). Niektórzy Ojcowie Kościoła (św. Cyryl Jerozolimski, św. Hieronim) a za nimi dawniejsi egzegeci mówią o krzyżu jako „znaku Syna Człowieczego”. Obecnie przyjmuje się niemal powszechnie, że jako „znak” ukaze się sam uwielbiony Zbawiciel. Jego pojawienie się spowoduje trwogę i przerażenie wszystkich narodów. Wzmianka ta każe przypuszczać, że Chrystus objawi się jako sędzia wszystkich ludzi. Stanowi to nawiązanie do przepowiedni proro-

ciąg dalszy na str. 5

DEKRET

W dniu 20 sierpnia 1989 roku, w XIV niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego, w kościele parafialnym pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w czasie sprawowanej Mszy Świętej, o godz. 11.00 — udzieliłem święceń diakonatu alumnom Wyższego Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego — studentom Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej:

Piotrowi **MIKOŁAJCZAKOWI**, synowi Jana, ur. 7.07.1964, w Piotrkowie Kujawskim;

Grzegorzowi **MLUDZIKOWI**, synowi Leona, nr. 26.06.1967, w Czeladzi;

Adamowi **STELMACHOWI**, synowi Eugeniusza, ur. 16.03.1968, w Czeladzi;

Arkadiuszowi **WŁODARCZYKOWI**, synowi Mieczysława, ur. 10.09.1961, w Szamotułach —

o czym powiadamiam Przewielebne i Wielebne Duchowieństwo Kościoła Polskokatolickiego.

Warszawa, dnia 22.08.1989 r.

+ Tadeusz R. MAJEWSKI
PIERWSZY BISKUP

Zmarł Ks. Franciszek BARANOWSKI



Z wielkim żalem powiadamy, że w dniu 16 września 1989 r. po ciężkich cierpieniach odszedł do Pana, opatrzony Świętymi Sakramentami, w Szpitalu Wojewódzkim w Chełmie Lubelskim

śp. Ksiądz Franciszek BARANOWSKI.

Pogrzeb odbył się w dniu 19 września z udziałem licznie zgromadzonego duchowieństwa i wiernych. Mszy Świętej żałobnej przewodniczył ks. infułat Edward JAKUBAS. Śp. Ks. Franciszek BARANOWSKI spoczął na cmentarzu w Chełmie Lub.

Śp. Ks. Franciszek BARANOWSKI urodził się 10 maja 1927 r. w Chełmie Lubelskim z ojca Michała i matki Julii z domu Gabrys. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego Ks. Franciszek Baranowski otrzymał święcenia kapłańskie z rąk J.E. Biskupa Józefa PADEWSKIEGO w Krakowie, w styczniu 1950 r. W kapłaństwie przeżył 39 lat, pracując w duszpasterstwie parafialnym na stanowiskach proboszcza i dziekana w parafiach: Jastkowice, Łódź, Okół i Ruda Huta.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie.

ROZWAŻANIA

„Przyjdź Królestwo Twoje”

„Panie, wielu innych królów — może lepiej rzec tyranów — zawiądnęło nami. Szatan ze swą potęgą, świat ze swą próżnością, ciało ze swymi przyjemnościami i rozkoszami. Ci wszyscy okrutni panowie tyranizowali nas i wyłączyli spod Twojej jurysdykcji i królestwa, zachęcając nas ciągle do pełnienia ich woli i życia według ich praw i odwrócenia się od Twoich. Królu nieba, upomnij się o Twoją cześć i nie pozwól na panoszenie się tyranii. Powstań, Panie, i niech rozproszą się Twoi wrogowie, niech pierzchną sprzed Twego oblicza ci, którzy Cię nienawidzą (Ps 67,2). Króluj, Panie, w nas, Ty jedynie kieruj i rządź nami, niech uznamy tylko Twoje berło i królowanie. Twoja wola niech będzie naszym prawem, Twoje słowo — naszym światłem, Twoje przykazania — naszą radością, należenie do Ciebie — naszym bogactwem, a ponoszenie cierpienia dla Ciebie — naszą chwałą. Kieruj nami, Panie, Twą opatrznością, broń swą prawicą, prowadź Swym duchem, ucz swoim słowem, rządź nami według praw,

wzbogacaj swoimi darami, a jeśli trzeba będzie, karz nas ręką miłosierną. Niech trzyma się z daleka od nas świat, ciało, własna wola, szatan. Niech odejdzie precz książę tego świata, a we mnie króluj Ty sam, tylko Ty kieruj mną, sam mieszkaj w mej duszy, a całe moje serce niech będzie zajęte Twym Królestwem. Ty sam bądź światłem dla mego rozumu i tylko Ty wzmocnieniem mej woli, niech tylko Ciebie szukam, tylko Ciebie miłuję, tylko Ciebie pragnę. Po co moje myśli rozpraszają się w różne strony, skoro wystarcza mi samo Twoje Królestwo? Pozwól więc, Panie, ażebym na przyszłość o niczym innym nie myślał, niczego nie pragnął, o nic się nie starał, jak tylko o nie. To niech będzie moim zajęciem i przedmiotem moich rozmów. Tylko Ty jesteś dobry, Ty sam piękny, Ty godny miłości miłośnik naszych dusz, a zatem Ty sam, Panie, prowadź i posiadaj mnie. W Tobie niech raduje się ma dusza, w Tobie niech spoczywa me serce. Biegnę do Ciebie, boś Ty moim celem ostatecznym, króle-

stwem moim, w którym spoczywają dusze czyste.

Niech przyjdzie do nas, Panie, Twoje Królestwo niebieskie, które jest celem wszystkich naszych nadziei, portem naszych wspólnych pragnień. W nim ujrzemy Ciebie, naszego Króla i Ojca w całej twej piękności, i na weki cieszyć się będziemy Twoją obecnością. Bo cóż bardziej naturalnego jak to, że dzieci pragną ujrzeć Ojca w jego Królestwie? Kiedyż wreszcie nadejdzie ta godzina? Kiedy nastąpi ten dzień! Kiedy ujrzę to światło? Kiedy przyjdę i ujrzę oblicze Boże (Ps 41,3)? Kiedy ujrzę te złociste palace, ogrody wiecznie ukwiecone, źródła wody żywej, mury i bramy z drogich kamieni, tysiące aniołów, chóry dziewic postępujące za Barankiem, dokądkowiek idzie, tych śpiewaków i śpiewaczek, którzy nieustannie wysławiają hymnami najwyższego Króla i wspónego nam wszystkim Ojca? Jeruzalem, matko nasza! Kiedyż cię ujrzę? Kiedy nastąpi dzień, w którym zapukam do twych złotych bram i ujrzę twe mury rzeźbione w jaspisie, usły-

szę muzykę i głosy uwielbienia, które tam brzmią? „Jak miłe przybytki Twoje, Panie, Boże zastępów. Dusza moja spragniona jest i usycha z tęsknoty do przedsielni Pańskich” (Ps 83,3). Jak jeleni ścigani przez myśliwych „pragnie wody ze strumienia, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże” (Ps. 41,2). To jest owo naturalne pragnienie dzieci, właściwość, której udziela woda wytryskająca ku życiu wiecznemu (J 4,14), podnosząca serce ludzkie z ziemi do nieba. Ta woda sprawiła, że błogosławiony męczennik Ignacy, kiedy miał ponieść mękę, mówił: *Amor meus crucifixus est. et non est in me. Aqua autem quaedam in me manet, dicens mihi: Vade ad Patrem*, to znaczy: „Miłość moja została ukrzyżowana i nie ma jej we mnie. Pozostała we mnie jakaś woda, która mi mówi: „Idź do Ojca”. To więc jest wspólny Ojciec, którego pragniemy i do którego wzdychamy na tym wygnaniu wołając: „Przyjdź Królestwo Twoje”.

Ludwik z Granady (1594—1598)

ków a zwłaszcza do wizji Daniela, który zapowiedział przyjście Syna Człowieczego „na obłokach niebieskich” (Dn 7,13). Zjawia się On „z wielką mocą i chwałą”, w odróżnieniu od pierwszego przyjścia na świat w poniżeniu. Wtedy też „pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata z jednego krańca nieba aż po drugi” (Mt 24,31). W Starym Zakonie wielkorotnie ujawniał się majestat Boży wśród brzmienia trąb. Również głos trąb zwiastował w starożytności przyjazd króla. Wreszcie lewicy przy pomocy trąb zwolowali Izraelitów na uroczystości religijne. W naszym przypadku jest to raczej wyrażenie metaforyczne, na określenie wezwania aniołów skierowanego do wszystkich ludzi na świecie.

Jakby dla większego upewnienia słuchaczy w tym względzie, Zbawiciel dodaje: „A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy gałąź jego już mięknie i wypuszcza liście, poznajcie. Że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, że blisko jest, tuż u drzwi” (Mt 24,32-33). Zatem przyjście Pana jest tak pewne, jak pewne jest to, że zdrowe drzewo figowe wypuści na wiosnę pączki i liście. Następnie raz jeszcze podkreśla Chrystus z naciskiem: „Zaprawdę powiadam wam. Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie” (Mt 24,34). I rzeczywiście. Zburzenie Jerozolimy na tąpło jeszcze za życia ludzi, do których Jezus mówił te słowa. To zaś stało się dowodem, iż spełni się również Jego proroctwo dotyczące końca świata. Po według zapewnienia Syna Bożego, „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mt 24,35).

Jest jedną z podstawowych prawd naszej wiary, że oprócz sądu szczegółowego — który będzie miał miejsce w chwili śmierci każdego człowieka — czeka nas jeszcze sąd ostateczny na końcu świata. Prawdę tę wyznajemy, powtarzając w codziennym pacierzu słowa: „Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”.

Przyjdzie Chrystus ponownie, by przed całym światem okazać swą chwałę. Nikt niezawodnie nie odebrał tytułu dowodów czci i uwielbienia co Syn Boży, „który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia”. Toteż na tle dziejów świata „stoi On przed nami w promieniach złotych i jasny cały, świetlany, nadziemską cudny pięknnością i blaskiem większym niż słońce” (Piotr Wy-

slouch: „Mistrz z Nazaretu”, str. 191). Ale też nikt tak jak Jezus nie był sponiewierany i żelony. Do nikogo nie odnoszono się z większą nienawiścią, niż do Zbawiciela. Dlatego też w dzień sądu wszyscy ludzie „ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego... z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30).

Przyjdzie Syn Boży na sąd ogólny i powszechny, aby wszyscy ludzie poznali najwyższą mądrość Bożą. Wówczas bowiem udowodni, że wszystko co Bóg zrzucił i dopuścił było celowe i słuszne, czego obecnie zrozumieć nie jesteśmy w stanie. Niezwykle obrazowo ujął tę prawdę nasz Poeta narodowy, który w swym liście do matki pisanym 8 listopada 1845 r., stwierdził: „... ten świat jest to dywanik na wywrót widziany, gdzie różne nitki wylażą i giną znów, niby bez celu i bez potrzeby, ale z tamtej strony są kwiaty i rysunki” (Juliusz Słowacki: Dzieła — Wrocław 1952, tom. 13, str. 493). Rzeczywiście. Można dopiero zrozumieć dobrze całe życie, patrząc na nie „z tamtej strony” — od strony wieczności.

Przyjdzie wreszcie Zbawiciel jako sędzia, by każdemu oddać sprawiedliwą zapłatę. Na tym świecie często nie ma sprawiedliwości. Toteż niejednokrotnie widzimy, że złym dobrze się powodzi, że butnie i śmiało podnoszą głowę. Na każdym kroku spotykamy ludzką krzywdę. Obserwujemy, że cnota i zasługa nie doznają należytego uznania, że w wyścigu życia wyprzedza je spryt i bezczelność. Konieczne musi więc przyjść chwila, kiedy — według nauki Apostoła — Bóg „odda każdemu według uczynków jego” (Rz 2,6). Nastąpi to dopiero na sądzie Bożym. Wówczas bowiem, jak nas poucza Objawienie: „sprawiedliwy stanie z wielką śmiałością przed tymi, co go uciskali i mieli w pogardzie jego trudy. Gdy ujrzą, wielki przestraszą ich ogarnie i osłupieją na widok nie oczekiwanego zbawienia. Piewiedzą pełni żalu do samych siebie...: To ten, co dla nas — głupich — niegdyś był pośmiewiskiem i przedmiotem szyderstwa; jego życie mieliśmy za szaleństwo, śmierć jego — za hańbę. Jakże więc policzono go między synów Bożych i ze świętymi ma udział? To myśmy zбочyli z drogi prawdziwej, nie oświeciło nas światło sprawiedliwości i słońce dla nas nie wzeszło” (Mdr 5,1-6).

A zatem, póki czas jeszcze mamy, starajmy się postępować tak, aby w chwili ostatecznego rozrachunku przed Bogiem, nie był Chrystus dla nas surowym sędzią, ale Zbawicielem.

Ks. J.K.



Przedstawiciele Deutsche Bank z RFN poinformowali, że mają zamiar otworzyć w najbliższym czasie swoje przedstawicielstwa w Budapeszcie i w Warszawie.

Jeszcze w tym roku społeczeństwo polskie ma zapoznać się z przygotowaniem przez Komitet Ekspertów do Spraw Edukacji raportem o stanie oświaty wraz z proponowanymi kierunkami przebudowy. Prace Komitetu ukazują już dziś katastrofalny stan oświaty i wynikające stąd zagrożenia. Swoistym świadectwem poziomu kształcenia w naszym kraju jest fakt, iż 30 proc. rekrutów nie potrafi czytać i ma trudności ze zrozumieniem oraz nauczeniem się wojskowych regulaminów. Te przejawy analfabetyzmu w kraju szczytującym się powszechną oświatą budzą wstrząs.

Brytyjska firma „Durainsul Ltd.”, która od kilku miesięcy dzierżawi od Stoczni Gdańskiej im. Lenina wydział kadłubowy K-2: dwie pochylnie, trzy hale oraz ich wyposażenie, podpisała pierwszy kontrakt na budowę statków dla polskiego armatora. Polska Żegluga Morska ze Szczecina zamówiła w „Durainsul” dwa masowce o nośności 25 tys. ton i negocjuje budowę pięciu dalszych. Nowa „Stocznia w Stoczni” zapewniła przekazanie pierwszej jednostki właścicielom w 26 miesięcy, a dalszych — co 4 miesiące.

Odpowiedzialność rządu za przekroczenie budżetu centralnego i prowadzenie do katastrofy gospodarczej jest i o ile i niewątpliwa. Nie trzeba natomiast formułować wniosków o pociążenie jego członków do odpowiedzialności konwencyjnej. Nasza cenna powinna służyć unikaniu podobnych błędów przez następną rządy oraz stworzeniu systemowego zabezpieczenia kraju przed ich negatywnymi decyzjami — takie były konkluzje wielogodzinnego posiedzenia 18 X br. sejmowej Komisji Nadzwyczajnej ds. przeanalizowania i oceny działalności ustępującego rządu.



Transmisje z Obrad Sejm i Senatu są od czerwcowych wyborów jednym z programów słuchanych w PR i oglądanych w TVP z największym zainteresowaniem.

W Budapeszcie otwarto niedawno biuro Rozgłośni Wolna Europa. Przybywający z tej okazji w Budapeszcie szef Radia Wolna Europa i Radia Swoboda, Eugenne Pell, stwierdził, że Radio Wolna Europa działa obecnie w innych warunkach. Np. na Węgrzech będzie brać udział w rywalizacji z węgierskim radiem i telewizją. Zaznaczył również, że zmieniła się sytuacja Radia Swoboda, nadającego programy dla mieszkańców ZSRR. Najważniejsze jest to, że od roku przestano zagłuszania ich. Przybyli tam również oficjalnie dziennikarze RWE, przeprowadzający wywiady z przedstawicielami władz.

Zgromadzenie Ogólnego Światowego Zgromadzenia Psychiatrycznego opowiedziało się za ponownym przyjęciem do tej organizacji radzieckiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Zostało ono wykluczone z tej organizacji w 1983 roku pod zarzutem wykonywania psychiatrii do celów politycznych.

Prezydent George Bush, amerykańscy związkowcy i Polonia witali w Waszyngtonie Lecha Wałęsę, który przebywał w Stanach Zjednoczonych z tygodniową wizytą przewodniczący „Solidarności” był w Ameryce gościem f.dzarczy związków zawodowych.

Wprost z lotniska Lech Wałęsa udał się do Białego Domu, gdzie prezydent George Bush odznaczył go Prezydenckim Medalem Włności, najwyższym cywilnym odznaczeniem Stanów Zjednoczonych.

W środę, 15 października, Lech Wałęsa wygłosił przemówienie w Kongresie USA.

Na zakończonych niedawno Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie nad Menem wręczano tradycyjną nagrodę pokojową księgarzy zachodniemieckich. Tegorocznym laureatem został czechosłowacki prozaik Vaclav Havel, jednocześnie bardzo zaangażowany w obronę praw człowieka. Nie otrzymał on zgody władz czechosłowackich na podróż do Frankfurtu.



Nie zmniejsza się liczba uchodźców z NRD, pragnących przedostać się do Republiki Federalnej Niemiec.

Spotykamy ich prawie na każdym kroku. Wyróżniają się z otoczenia tym, co boleśnie przeżywają samotnie w domu — nieśmiałością. Na tę cechę charakteru nie ma wpływu wiek, znamy przecież małe dzieci, kurczowo uczone matczynych spódnic przy spotkaniu z obcą osobą czy dobrze uczącego się ucznia, przeżywającego katusze przy odpowiedzi, że może się pomylić pod ostrzałem tyłu „nieprzyjaznych” — w jego odczuciu — oczu. W wieku dojrzewania nieśmiałość staje się jeszcze bardziej dotkliwa. Nieuzasadniony lęk paraliżuje, odbiera mowę, i zamiast satysfakcji i uniesień w kontaktach z rówieśnikami daje gorzkie poczucie własnej niemocy i klęski, przegranej bez walki.

Nieśmiały — a jest ich wielu — cierpią z powodu tej skazy własnej osobowości, wpadają w kompleksy, czują się słabi i gorsi od innych. W zasadzie jednak bardziej marzą o tym, by się zmienić, niż próbują uwolnić się od swego lęku nieśmiałości. Podzielają bowiem bardzo rozpowszechnione przekonanie, że nieśmiałość jest cechą wrodzoną, taką samą jak np. kolor oczu na którego zmianę nie mamy przecież wpływu.

Okazuje się jednak, że jest inaczej. Psycholodzy twierdzą, że nieśmiałość jest czymś nabytym, jest ona wynikiem popełnianych przez rodziców błędów wychowawczych. Często też są one utrwalane i pogłębiane w szkole, skoncentrujemy się jednak na samej rodzinie — najbliższym otoczeniu małego dziecka.

Jedną z zasadniczych przyczyn powstawania nieśmiałości u małego dziecka jest stawianie mu zbyt wysokich wymagań, oczekiwanie, by było ono zawsze mądre, grzeczne, posłuszne — po prostu — na pokaz. A każdy pokaz jest sytuacją eksponowaną, sprawdzającą. Dziecko, wyczuwając tę próbę, nawet nieświadomie może obawiać się, że nie sprosta wymaganiom, zawiedzie oczekiwania. I z tej obawy, by nie wypaść źle — rezygnuje z popisu i starania się. Niestety — rodzice bardzo lubią chwalić się swoimi dziećmi. Gdy taki popis raz nie wyjdzie, mama zazwyczaj przy najbliższej okazji zarządzi powtórkę, a jej pociecha — zatnie się w uporze. By przełamać ten opór, zacznij się zawstydzanie małego „uparciucha”, ganień go lub

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Pójdźcie do mnie wszyscy

Wielka troska Kościoła o to, by wierni szanowali i cenili Eucharystię jak bezcenny Skarb, jest sprawą ze wszech miar chwalebna. Już Apostoł Paweł przestrzegał przed spłyceniem pobożności sakramentalnej mówiąc, że przystąpić do Komunii może tylko ten człowiek, który „rozdzieli Ciało Pańskie” od zwykłego chleba, czyli jest odpowiednio przygotowany duchowo. W pewnym jednak czasie przeważać zaczęła praktyka szacunku dla Eucharystii tak wielka, że aż przesadna. Mówiono ludziom, że nikt nie jest godzien zbliżyć się do majestatu ukrytego w Eucharystii, a przyjmować Komunię wolno jedynie po długich modlitwach i postach oczyszczających nakazywanych w trakcie spowiedzi. Doszło do tego, że niektórzy ludzie odkładali przyjęcie Chrystusa, niekiedy aż do końca życia. By pomnażać strach i i respekt przed Najświętszym Sakramentem, umieszczono go wysoko ponad głowami wierznych w błyszczącej złotem i szlachetnymi kamieniami monstrancji, a dostęp do ołtarza utrudniała bariera i stopnie. Msza straciła charakter Uczty Ofiarnej, i tak, przez nadgorliwą troskę o cześć dla Eucharystii — oziębiono miłość do Chrystusa, a ludzi pozabawiono sakramentalnego Pokarmu i Napoju. Doszło do tego, że władze kościelne musiały — pod karą grzechu — nakazać przyjmowanie Komunii św. przynajmniej raz w roku, a mianowicie w „czasie wielkanocnym!”. Czy o takim kontakcie z ludźmi myślał Zbawiciel ustanawiając Eucharystię? Zdecydowanie nie! Chociaż nie określił jak często powinniśmy przyjmować Go do serca, to jednak pragnieniem Jego jest, byśmy czynili to jak najczęściej, a nawet codziennie.

Eucharystia daje, chroni i zasila życie boże w naszej duszy i ciele. Jedna Komunia może zapewnić życie wieczne. Nam, słabym, jednak ani jedna ani kilka nie wystarczy. Powinniśmy brać udział w Uczcie Eucharystycznej jak najczęściej. Choćby co niedzielę. Uważne uczestnictwo we Mszy świętej w sposób dostateczny przygotowuje nas do godnego przyjęcia Eucharystii. Wszak na początku mamy okazję wyznać nasze grzechy i zmasać je żalem doskonałym. W przygotowaniu bezpośrednim do Komunii jeszcze raz prosimy o darowanie nam grzechów: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami”. Gdy już mamy przyjmując Boski Posiłek wyznajemy: „Panie, nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Tu już modlitwa jest wybitnie osobista, a nie tylko dla wybranych. Wyraził to słowami „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i uginacie się pod ciężarem, a ja dam wam wytchnienie”. Pobożni ludzie zawsze w tych słowach widzieli zachętę do



togo, by zbliżać się z wielką czcią przed majestat Boga ukrytego pod Postacią Chleba. Chrystus właśnie dlatego przybiera tak spolonitą Postać, byśmy bez obawy mogli karmić się Jego świętym, uwielbionym Ciałem. Kapłani zachęcają, by codziennie, a już koniecznie przed każdą Komunią świętą, wzbudzać w sobie akty wiary, nadziei, miłości. Nie muszą to być książkowe modlitwy. Każdego człowieka stać na to, by po swojemu wyraził swój stosunek do Najświętszego Sakramentu. W razie trudności sięgnijmy po wzorce. Święty Tomasz z Akwinu modlił się słowami: „Zbliżam się w pokorze i niskości swej, — Wielbię Twój majestat skryty w Hostii tej, — Tobie dziś w ofierze serce daję swe, — O utwierdź w wierze Jezu dzieci twe. Mylą się o Boże w Tobie wzrok i smak, — Kto się im poddaje temu wiary brak, — Ja jedynie wierzyć Twej nauce chcę, — Że w Postaci Chleba utaiłeś się. Pod zasłoną teraz, Jezu, widzę Cię, — Niech pragnienie serca kiedyś spełni się, — Bym oblicze Twoje tam oglądać mógł — Gdzie wybranym miejsce przygotował Bóg!”

Można też modlić się prościej, wzorem anonimowego kapłana: „Wierzmy, Zbawicielu nasz i Panie, że z nieskończonej miłości ku nam ustanowiłeś Najświętszy Sakrament i podczas każdej Mszy świętej przemieniasz chleb i wino w Ciało i Krew swoją Ojcu niebieskiemu na nieustanną Ofiarę, a nam na Pokarm i Napój dający życie wieczne”. Pomóż Panie moją wiarę! Amen.

Ks. A. BIELEC

ciąg dalszy na str. 7

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia” zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego... Dochód z imprezy przeznaczono dla domu opieki

śląca, ogółem zginęło z powodu... Agencja Associat... 1,4 mln osób, a około mieszkańców tej

„Czego chcą Polacy na Litwie? Członek władz Związku Polaków na Litwie przedstawia pragnienia Polaków tam mieszkających. Oto co, jego zdaniem, pragnęliby mieć nasi rodacy, dla których Wileńszczyzna jest krajem rodzinnym (...):

1) aby w tych miejscowościach, w których stanowią większość język polski był drugim, obok litewskiego, językiem urzędowym;

2) aby dla potrzeb społeczności polskojęzycznej wprowadzony został pełny i jednolity system wykształcenia w języku polskim, od przedszkola po ostatnią klasę szkoły dwunastoklasowej;

3) aby w bibliotekach publicznych zostały wprowadzone działy książek polskich;

4) aby na Litwie była wydawana dostateczna liczba podręczników szkolnych w języku polskim, tak, aby mogli je posiadać wszyscy uczniowie szkół i klas polskich;

5) aby czas programów litewskiej telewizji nadawanych w języku polskim został przedłużony do dwóch godzin tygodniowo;

6) aby w Wilnie utworzone zostało centrum kultury polskiej. Byłby z tego pożytek dla wszystkich mieszkańców Wileńszczyzny (...)

7) aby zostało im zapewnione proporcjonalne przedstawicielstwo w organach władzy państwowej;

8) aby wsiom zamieszkałym przez Polaków (położonym w regionach, które należały do zaniedbanych już w czasach międzywojennego dwudziestolecia) przyznawane były odpowiednie środki na rozwój cywilizacyjny i na potrzeby socjalne i aby środki te — w stosunku proporcjonalnym — nie były mniejsze niż te, które przyznawane są Litwinom. Chodzi przede wszystkim o stan

szkolnictwa, usług, dróg oraz łączności;

9) aby kwestie gospodarcze w miejscowościach i regionach zamieszkałych przez Polaków mogły być rozstrzygane przez wybrany w wolnych wyborach samorząd lokalny;

10) aby w katedrze wileńskiej także — przynajmniej raz dziennie — odbywało się nabożeństwo w języku polskim. Katedra, w której odbywałyby się nabożeństwa w języku litewskim i polskim, stałaby się dzięki temu miejscem pojednania;

11) aby litewskie seminaria duchowne kształciły także kapłanów, którzy mogliby służyć społeczności polskojęzycznej i aby liczba kapłanów kształcących się w seminariach była wystarczająca dla potrzeb tej społeczności.

Do tych jedenastu postulatów dodam jeszcze dwunasty, mój własny. Pragnąłbym, aby nasi litewscy przyjaciele nieco troskliwiej opiekowali się naszymi pamiętkami. Aby zechcieli pamiętać, że są to nasze wspólne pamiętki i nasze wspólne — litewskie i polskie — miejsca święte (...)" („Gazeta Wyborcza” nr 105, 3 X 1989, Jarosław Marek Rymkiewicz, „Czego chcą Polacy na Litwie”).

Jak ocalić Ziemię? „Co stanowi największe zagrożenie dla naszej planety? (...) Jean-Yves Cousteau, światowej sławy badacz mórz i oceanów, oraz Michel Rocard, premier Francji, odpowiadają tygodnikowi L'Express: Wszystkie zagrożenia, jakie zawisły dziś nad środowiskiem naturalnym naszej planety, wiążą się ze sobą. Największe jednak niebezpieczeństwo to mimo wszystko efekt cieplarniany, czyli ocieplanie się klimatu. (J.-Y. Cousteau).

Nigdy jeszcze społeczność międzynarodowa nie poświę-

cała tym sprawom tyle uwagi. Mnożą się spotkania. (...) Trzeba jednak, żeby powstał jakiś ogólnosiwiatowy organ wykonawczy w tej dziedzinie. Zajmie to od pięciu do piętnastu lat, jest to wielkie wyzwanie naszych czasów. Działania w tym kierunku już się rozpoczęły, ale trzeba je przyspieszyć. Dużą aktywność w tej dziedzinie wykazuje program ONZ ds. środowiska oraz Światowa Organizacja Meteorologiczna. Mogłyby one wspólnie z UNESCO, zespołem ekspertów-naukowców i przedstawicielami rządów sprządzić odpowiednią ekspertyzę. (...) Wszyscy kompetentni naukowcy są zgodni, że nawet niewielki wzrost temperatury spowodowałby stopnienie ogromnych mas lodu. Groziłoby to podniesieniem się poziomu wody. Jeśli podniesie się on o 1,5 m, to Bangladesz przestanie istnieć, Malediwy znajdą się pod wodą, podobnie jak połowa Holandii i część Francji. (...) Rolnictwo też zanieczyszcza. Musimy zastanowić się nad takimi formami rozwoju, które ograniczyłyby stosowanie toksycznych nawozów sztucznych, substancji chemicznych zanieczyszczających środowisko. Światowa społeczność naukowa powinna żyć w takiej symbiozie, żeby mogła wspólnie rozmawiać, bez nieufności. Bez dążeń do dominacji, bez rywalizacji Północ — Południe. Narody Zjednoczone, Program ONZ na rzecz Środowiska działają w tym duchu. Nawet Bank Światowy coraz rzadziej godzi się finansować projekty rozwojowe nie uwzględniające aspektów ekologicznych. (...) (M. Rocard)

„EXPRESS”: Czy jesteście optymistami, czy pesymistami, jeśli chodzi o przyszłość naszej planety? — Odwołam się tu do Romain Rollanda, który mówi o pesymizmie inteligencji, ale o optymizmie woli. (M. Rocard). — Nie jestem pewien, czy ludzie robią to, co naprawdę należy, ale wiem, że mogą to zrobić (J.Y. Cousteau)". („FORUM” nr 39 (1262) 1 X 1989: „Jak ocalić Ziemię?” — za francuskim tygodnikiem „L'EXPRESS”).

dokończenie ze str. 6

— w skrajnych wypadkach — nawet karanie. Jest to jeden z najprostszych przykładów powstawania nieśmiałości. Wpływają na nie także inne zachowania rodzicielskie, takie jak skupianie się wyłącznie na wadach dziecka bądź jego przewinieniach, przy jednoczesnym bagatelizowaniu jego zalet i zasług. Generalizowanie, o które tak łatwo w krytycznych wypowiedziach — „bo ty tak zawsze”, „bo ty nigdy” itd., ma zgubne skutki. Dziecko szybko uwierzy w swoją skazę w charakterze i w to, że jest gorsze od innych. To już prowadzi do zaniżonej samooceny, którą przenosi się na inne środowiska. Dziecko ganione i nie chwalone za pozytywne zachowanie się w domu, również na podwórku, w przedszkolu czy w szkole będzie czuło się gorsze. To poczucie własnej niedoskonałości w porównaniu z innymi zostało mu niejako „wbudowane” w psychikę przez własnych rodziców, którzy są przecież dla dziecka autorytetem.

Wykorzenienie tak powstałego kompleksu niższości i załęknięcia wobec otoczenia jest bardzo trudne, ale nie niemożliwe. Współczesna psychologia i pedagogika odchodzą od przywiązywania zbyt dużego znaczenia do kar i nagród, chociaż chwalenie dziecka jest bardzo ważne, w procesie wychowania. Proponują oni, niejako w zastępstwie, zrozumienie dziecka. Zanim więc przystąpi się do pouczania dziecka za pomocą nagród i kar do określonych zachowań i czynności, warto najpierw podjąć próbę zrozumienia swego dziecka. To stwarza dogodną atmosferę do szczerych rozmów, do wynurzeń, do przyznania się przez dziecko do swych słabości i porażek bez obawy, że się zostanie potępionym czy wyśmianym.

Jak pomóc nieśmiałym? Przede wszystkim potrzebna jest wola popracowania nad sobą, doszukanie się przyczyn własnej nieśmiałości, na ogół nieuświadomianych sobie. Poznanie ich, wyjaśnienie całego mechanizmu skutków i niejako reakcji obronnej człowieka jest już w jakimś stopniu terapeutyczne. Jest rzeczą psychologa natchnąć młodego człowieka, który w poradni szuka pomocy, wiarą we własne możliwości, przekonać go, że potrafi zachowywać się tak, jak inni, wcale nie gorzej od nich.

Nieśmiałość wiąże się z introwersją, jej niedobrą odmianą gdy człowiek zwrócony jest ku swemu wnętrzu, ale zajęty swymi słabościami, wadami, rozpamiętywaniem własnych kompleksów. Odwrócić jego uwagę ku lepszym stronom swojej osobowości, a także ku innym ludziom może, oczywiście, psycholog, ale nie tylko. Może także wnikliwy i dobry nauczyciel, rozumni rodzice, zaprzyjaźniony człowiek. Czyli — każdy...

ADWENT

historia, tradycja, liturgia



„Przyjdź, Panie Jezu!
Przyjdź nie jako Sędzia,
lecz jako Zbawiciel!”

Określenie „adwent” wywodzi się bezpośrednio od łacińskiego słowa „adventus” = przyjście. Na przestrzeni wieków miało ono rozmaite znaczenia. Przypomnę przynajmniej niektóre z nich.

W państwie rzymskim terminem tym określano pierwsze oficjalne odwiedziny dostojnika państwowego, po objęciu przez niego urzędu. Tak więc rzymski kronikarz Filokales dzień wstąpienia Konstantyna Wielkiego na tron cesarski nazwał „Adventus divi Constantini”; dosłownie przetłumaczone znaczy to: „Przyjście boskiego Konstantyna” do swoich poddanych.

W religiach pogańskich słowa tego używano zazwyczaj na oznaczenie dorocznej uroczystości ku czci bóstwa. Zewnętrznym tego wyrazem było jego „przyjście” do świątyni, polegające na wystawieniu jego obrazu lub posągu na widok publiczny.

W starożytności chrześcijańskiej terminem „adwent” określano podwójne przyjście Syna Bożego na świat; jako człowieka — w chwili wcielenia oraz jako sędziego w chwale — przy końcu świata. Obok „Natale” i „Epiphania” określeniem „adventus” nazywano również uroczystości Bożego Narodzenia i Objawienia Pańskiego (Trzech Króli). Dopiero w znaczeniu wtórnym nazwą tą posługiwano się na oznaczenie okresu przygotowawczego do tych

świąt, czyli Adwentu we wspólnym znaczeniu.

W dzisiejszą niedzielę wkraczamy w okres adwentowy. Korzystając z okazji, chciałbym przypomnieć historię kształtowania się tego okresu roku kościelnego, ukazać jak uzewnętrzniał się on w polskiej tradycji ludowej oraz zwrócić uwagę na to, jak przedstawia się on w liturgii wspólczesnej. I to też będzie tematem niniejszego opracowania.

1. Adwent na przestrzeni wieków. Z najstarszymi śladami obchodzenia Adwentu spotykamy się w Hiszpanii i w Galii (dzisiejsza Francja) dopiero w IV wieku. Miał on tam wówczas charakter pokutny. W czasie Adwentu wierni obowiązani byli do zachowania postu, abstinencji (również małżeńskiej) i wewnętrznego skupienia. Początkowo stanowił on przygotowanie do święta Objawienia Pańskiego (Epiphanii), a dopiero od V wieku był okresem przygotowawczym do uroczystości Bożego Narodzenia.

Warto tu może przypomnieć, że synody prowincjonalne zobowiązywały wiernych do wypełniania w czasie Adwentu praktyk pokutnych. I tak synod w Saragossie (388 r.) nakazywał wyznawcom, by od 17 grudnia do 6

stycznia uczestniczyli codziennie w nabożeństwach. Natomiast synody galijskie zobowiązywały chrześcijan do zachowania postu od 1 grudnia (synod w Tours w 567 r.), a nawet od 11 listopada (synod w Mâcon w 533 r.), kiedy to obchodzono uroczystość św. Marcina — ale tylko w poniedziałki, środy i piątki. Ukształtował się więc post adwentowy na wzór Wielkiego Postu; przyjęła się nawet nazwa: „Czterdziestnica św. Marcina”. W Hiszpanii zachowywano post od 30 października a nawet od 14 września, a więc od święta Podwyższenia Krzyża Chrystusowego. Od tego określano go nazwą: „Czterdziestnica Krzyża Chrystusowego”. Jednak tak surowe praktyki adwentowe obowiązywały przeważnie w zakonach.

W Rzymie do końca V wieku Adwent nie był znany i obchodzony. Dopiero w VI wieku okres dwóch tygodni przed świętem Bożego Narodzenia ustanowiono czasem przygotowawczym do tej uroczystości. Od czasu Grzegorza Wielkiego papieża (590—604) obchodzono Adwent przez cztery niedziele. Ograniczał się on jednak tylko do przygotowania liturgicznego na obchodzenie pamiętki przyjścia Chrystusa, bez obowiązku wypełniania praktyk pokutnych. Tzw. „sakramentarze galijańskie” w VIII wieku wymieniają już pięć niedziel adwen-

towych. Gdy zaś Galia w tym samym wieku przyjęła liturgię rzymską, nadała Adwentowi charakter pokutny. Wyrażało się to — między innymi — w fioletowym kolorze szat liturgicznych, opuszczaniu podczas Mszy św. hymnu „Chwała na wysokości...” oraz ograniczeniu ozdób świątyni, a z czasem i muzyki organowej podczas nabożeństw. W tej formie wrócił Adwent do Rzymu i stąd (za pośrednictwem opactwa benedyktyńskiego w Cluny) w XI wieku rozpowszechnił się we Francji, zaś (za pośrednictwem zakonu franciszkańskiego) w XIII wieku w całym Kościele zachodnim. Wypada jednak tutaj przypomnieć, że post adwentowy związany był z liturgią Kościoła zachodniego tylko przejściowo.

Nie od rzeczy będzie również przypomnieć, że w Polsce jeszcze w XII wieku obchodzono pięć niedziel adwentowych. Świadczą o tym zachowane zbiory homilii, znane jako tzw. „homiliarze wawelskie”.

2. Adwent w polskiej tradycji ludowej. Podobnie jak w Europie zachodniej, również w Polsce, na zwyczaje adwentowe miały wpływ praktyki ascetyczne zakonów; szczególnie Benedyktynów i Cystersów. Obowiązywał więc w czasie Adwentu surowy post. Ten okres roku kościelnego — podobnie, jak i Wielki Post — zaliczany był do tzw. „czasów zakazanych”, kiedy to zabronione były uczty i zabawy z tańcami. Stąd też długo jeszcze nazywano Adwent „Czterdziestnicą” lub „Przedgodziem”. Ta ostatnia nazwa dochowała się jeszcze w okolicach Białegostoku. Pokutny charakter tego okresu roku kościelnego wyraża się w staropolskich przysłowiach ludowych, takich jak: „Święta Katarzyna, Adwent zaczyna”, lub: „Św. Katarzyna klucz zgubiła, święty Jędrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz”.

Tradycją wyłącznie polską jest odprawianie w Adwencie Mszy św. wotywniej o Matce Bożej, zwanej „Roratami”. Ich nazwa wywodzi się od pierwszych słów antyfony na wejście, które w języku łacińskim brzmiały: „Rorate coeli desuper...” (Iz 45,8). Prze-



„Ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30 b)

skłaniać wyznawców Chrystusa do wybiegania myślą w przyszłość. Kiedy to wszyscy „ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30b). Oczekiwane na to podwójne przyjście Zbawiciela rodzić musi radość. Jest bowiem oczekiwaniem na świętowanie Jego historycznego przyjścia oraz oczekiwaniem powtórnego pojawienia się na świecie w chwale, dla ostatecznego zrealizowania królestwa Bożego. Dlatego też Adwent jest obecnie nie tyle czasem pokuty i umartwienia, co raczej okresem pobożnego i radosnego oczekiwania. Równocześnie jest okazją do tego, „abyśmy dziejąc nadzieję patriarchów i proroków na przyjście Mesjasza — jak powtarzamy w prefacji adwentowej — godnie Mu w sercach naszych zgotowali meżkanie”. Zatem o uszczelnienie „Chwała na wysokości...” w liturgii msznej nie śmiałem pokuty, tak to ma miejsce w Wielkim Poście lecz znakiem oczekiwania na usłyszenie hymnu anielskiego na nowo w noc narodzenia Jezusa.

Adwent dzieli się obecnie na dwa podokresy, z których każdy cechuje się odrębnym nastrojem. Pierwszy — za pośrednictwem liturgii — w pomina często o powrotnym przyjściu Chrystusa. Drugi natomiast przygotowuje wierzących do uroczystości Bożego Narodzenia, zachęcając ich do odrodzenia w sobie dziecięstwa Bożego.

*
*
*

Z tego co do tej pory (zwłaszcza w części opracowania dotyczącego liturgii adwentowej) zostało powiedziane wynika że Adwent jest czasem przygotowania do łaski pełnego przybycia Pana. A to jest też czasem pragnienia, tęsknoty i oczekiwania. Wyrażają je chociażby słowa pieśni adwentowej, w której śpiewamy:

„Niebiosa rosą spuszczać je z góry,
Sprawiedliwego wylecie
chmury...”

Jeżeli bowiem pokarm ma nas odżywić, ciało musi odczuwać głód. Bóg nie chce nikomu narzucać swej łaski. Dlatego — jak powtarzamy wraz z Maryją w jej hymnie — „łaknących nasycił dobrami, a bogaczy z niczym odprawil” (Łk 1,53). Jest to stara zasada królestwa Bożego. Stąd też i Kościół przez cztery tygodnie każe nam odczuwać głód duchowy i potrzebę zbawienia, byśmy się stali godnymi przyjąć łaskę odkupienia. Podobnie, jak chrześcijanie pierwszych wieków, wołajmy z głębi naszych serc i dusz: „Przyjdź, Panie Jezu! Przyjdź nie jako Sędzia, lecz jako Zbawiciel!”

Ks. JAN KUCZEK

tłumaczone na język polski słowa te znaczą: „Niebiosa rosą spuszczać je z góry”. Według przekazów historycznych ich odprawianie sięga panowania Bolesława Wstydliwego (1226—1279). Dawniej odprawiano je wyłącznie o świecie; obecnie również wieczorem.

W polskiej religijności miał Adwent charakter wybitnie eschatologiczny. Świadczy o tym chociażby fakt, że podczas pierwszego nabożeństwa roratniego przedstawiciele wszystkich stanów (król, duchowny, senator, ziemiaнин, rycerz, mieszczanin i chłop) umieszczali kolejno na ołtarzu zapalone świece, powtarzając słowa: „Gotowy jestem na sąd Boży!” Ten staropolski zwyczaj upamiętnił w swym utworze „Staropolskie roraty” Władysław Syrokomla (prawdziwe jego nazwisko: Ludwik Kondratowicz). Stąd też jeszcze obecnie podczas Mszy św. roratniej pali się na ołtarzu siedem świec.

W niektórych regionach Polski istniał przed laty zwyczaj „otrą-

bywania Adwentu” — codziennie rano i wieczorem — przez wiejskich chłopców na tzw. „ligawkach”. Przygrywali też oni podczas nabożeństw roratnich.

Liczne zwyczaje ludowe wiążą się z uroczystościami świętych (Marcina, Katarzyny, Andrzeja, Mikołaja, Łucji) czasu przedadwentowego i adwentowego. Szczególnie rozpowszechniony był dawniej zwyczaj wróżenia. I tak np. w wigilię uroczystości św. Marcina — po sutoj uczcie — wróżono z kości gęsi, jakiej pogody nadchodziła zima. Młodzież męska praktykowała wróżby w przeddzień św. Katarzyny. W wielu jeszcze stronach kraju, w wieczór poprzedzający obchód św. Andrzeja, uczestniczą dziewczęta we wróżbach (z lanego na wodę wosku, z łupinek orzechów, z położeńa rzucanych trzewików czy wreszcie z kartek z wypisanymi na nich imionami). Wszystkie one związane są zazwyczaj z matrymonialnymi planami młodzieży. Również gałązka czereśni,

włożona do wody i umieszczona w mieszkaniu w uroczystość św. Andrzeja stanowi dobrą wróżbę, jeżeli zakwitnie na Boże Narodzenie.

3. Adwent w liturgii wspólczesnej. Obecnie Adwent rozpoczyna się w niedzielę najbliższą uroczystości św. Andrzeja apostoła, a więc między 29 listopada a 3 grudnia. Czas jego trwania (uzależniony od tego, kiedy się rozpoczyna) wynosi 23 do 28 dni z tym, że 4 z nich są niedzielami. Adwent kończy się zawsze w wigilię święta Bożego Narodzenia; zbiega się ona niekiedy z czwartą niedzielą tego okresu. Warto również pamiętać, że w pierwszą niedzielę Adwentu rozpoczyna się nowy rok liturgiczny.

Przez współczesną liturgię winien Adwent osiągnąć podwójny cel. Ma bowiem nie tylko przygotować wiernych na obchodzenie pamiętki Bożego Narodzenia, ale posiadać również winien wydzwięk eschatologiczny. Ma

Stalinowski przewrót

(Dalszy ciąg fragmentów książki Borysa Bażanowa pt. „Byłem sekretarzem Stalina”, Kwartalnik Polityczny „Krytyka”, Warszawa 1986. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 42).

„Kolejny, 1926 rok wypełniony jest stopniowym przemianami nowej opozycji. Cały świat rozumiał, że w komunistycznej Rosji i w światowym komunizmie nastąpiła zmiana kierownictwa. Mało kto jednak widzi i rozumie, że nastąpił prawdziwy zamach stanu i że kierowanie Rosją i komunizmem przejęły nowe kręgi i warstwy. Ta sprawa wymaga wyjaśnienia.

W Rosji przedrewolucyjnej Żydzi, ograniczeni w swych prawach, w większości byli nastawieni opozycyjnie i właśnie spośród młodzieży żydowskiej rekrutowały się w poważnym stopniu kadry rewolucyjnych partii i rewolucyjnych organizacji. Także we władzach tych partii Żydzi odgrywali zawsze dużą rolę. Partia bolszewicka nie była tu wyjątkiem i w bolszewickim Komitecie Centralnym około połowę członków stanowili Żydzi.

Po rewolucji dość szybko doszło do sytuacji, że w rękach tej grupy Żydów w KC znalazły się wszystkie ważniejsze ośrodki władzy. Wpłynęła na to zapewne wielowiekowa tradycja żydowskiej diaspory, nakazująca trzymać się razem i wzajemnie popierać. Wśród rosyjskich członków KC takich nawyków nie było. W każdym razie wszystkie ważniejsze stanowiska we władzach obsadzone były przez kilku Żydów: Trocki — przywódca Armii Czerwonej i drugi lider polityczny po Leninie; Swierdłow — formalnie głowa państwa radzieckiego, do swej śmierci prawa ręka i najbliższy współpracownik Lenina; Zinowiew — najwyższy funkcjonariusz Komitetu i praktycznie wszechmocny namiestnik drugiej stolicy, Petersburga; Kamieniew — pierwszy zastępca Lenina w Radzie Ministrów, faktyczny kierownik gospodarki, a ponadto namiestnik pierwszej stolicy, Moskwy. Żydzi więc, stanowiąc w przybliżeniu połowę Komitetu Centralnego, mieli w nim o wiele więcej władzy i wpływów niż nie-Żydzi.

Stan ten trwał od 1917 do 1925. Na XIV zjeździe w końcu grudnia 1925 r. Stalin nie tylko odsunął od władz centralnych żydowskich liderów partii, uczynił także istotny krok w kierunku zupełnego odsunięcia od władz centralnych całej żydowskiej części kierownictwa partyjnego. Jednakże odsunięci od kierowniczego centrum Trocki, Zinowiew i Kamieniew na tym zjeździe zostali mimo wszystko wybrani do Komitetu Centralnego. Na na-

stępny zjeździe (w 1927 r.) zostana już wydaleni z partii, a Żydzi wybrani do KC będą już rzadkością. Żydowska część góry partyjnej nigdy już nie wróciła do władz. Wyjątek stanowili Kaganowicz i Mechlis, którzy deklarowali wszem i wobec, że nie uważają się za Żydów. W latach trzydziestych Stalin wprowadzał niekiedy na stanowiska zastępców członków KC najbardziej posłusznych i oddanych mu Żydów, jak np. Jagodę, ale ci też później trafiali pod ścianę. W ostatnich dziesięcioleciach żaden Żyd nie wszedł do KC, a od śmierci Mechlis (1953 r.) i usunięcia Kaganowicza (1957 r.) nie ma w KC ani jednego Żyda (zdaje się, że dziś na 400 członków i zastępców jest jeden zastępca członka — Dymyszcz).

W istocie rzeczy Stalin dokonał przewrotu, usuwając raz na zawsze z kierownictwa partyjnego dominującą poprzednio grupę Żydów.

Było to jednak przeprowadzone ostrożnie i nie sprawiło wrażenia, że cios zadano właśnie Żydom. Bowiem po pierwsze, nie wyglądało to na nacjonalistyczną reakcję rosyjską, choćby dlatego, że władza przechodziła w ręce Gruzina; po drugie, zawsze wyraźnie podkreślano, że walka prowadzona jest z opozycją i że rzecz cała sprowadza się do różnic ideologicznych; Zinowiewa, Kamieniewa i ich zwolenników usunięto jakoby z tego powodu, iż mieli inny punkt widzenia na możliwość budowania socjalizmu w jednym kraju.

Pozory zostały więc zachowane, a w przyszłości wzbogacano je o dodatkowe elementy. Po wyrzuceniu Żydów z Komitetu Centralnego Stalin nie kontynuował tej czystki w niższych instancjach i w ciągu kilku najbliższych lat Żydzi zajmowali jeszcze szereg mniej odpowiedzialnych stanowisk — wiceministrów, członków kolegiów ministerialnych, członków KC. Kiedy zaś w drugiej połowie lat trzydziestych zaczęły się masowe rozstrzeliwania kadr partyjnych, rozstrzelano również wielu Żydów, co nie-Żydom.

Obserwując to wszystko, można było mniemać, że w procesie zwykłej walki o władzę Stalin rozprawił się z konkurentami; fakt, że byli oni Żydami, to sprawa przypadku.

Nie mogę zgodzić się z tym punktem widzenia.

Po pierwsze dlatego, że Stalin był antysemitą. Gdy trzeba było, ukrywał to starannie i tylko w nielicznych przypadkach tracił panowanie nad sobą, jak na przykład w historii z Fajwikowiczem (o czym pisałem wcześniej). Od lat 1931—1932 Stalin miał też poważne powody polityczne, by

to ukrywać — w Niemczech dochodził do władzy jawny antysemita. Hitler; przewidując możliwość konfliktu z nim, Stalin nie chciał wzbudzać przeciwko sobie wrogości w świecie żydowskim.

Gra ta okazała się nader pożyteczna, i to zarówno przed wojną, jak i po wojnie. Przestała być potrzebna dopiero w latach 1948—1950; wówczas Stalin pchnął partię w kierunku niemal jawnego antysemityzmu, a w latach 1952—1953 obmyślał plan całkowitej likwidacji Żydów w Rosji. Jedynie jego nieoczekiwana śmierć uratowała rosyjskich Żydów przed eksterminacją. Jego antysemityzm potwierdziła także Swietłana (wystarczy przypomnieć, że posłał do łagru Żyda, który się do niej zalecał i że całkowicie wobec niej zobojeźniał, gdy wyszła za mąż za innego Żyda). Powszechnie znana jest też historia żydowskiego „spisku białych fartuchów”.

Po wtóre dlatego, że przyglądając się przygotowaniom do przewrotu na XIV zjeździe, znajdowałem się w szczególnej sytuacji — mogłem obserwować, w jak specyficzny sposób Stalin prowadził swą krecią działalność.

Skład partii z 1917 r. bardzo się zmienił i nadal ciągle się zmieniał. W 1917 r. Żydzi stanowili w partii stosunkowo liczną grupę, która odzwierciedlała społeczny przekrój rosyjskiego Żydostwa. Byli w niej rzemieślnicy, kupcy, inteligenci, ale nie było prawie wcale robotników, w ogóle nie było chłopów. Od 1917 r. zaczyna się liczebny wzrost partii, przyciągającej ku sobie na dużą skalę przede wszystkim robotników, a później i chłopów. W tej masie z czasem zaczęła ginąć żydowska część partii. Jednocześnie nadal zachowywała kierownicze funkcje, sprawiając wrażenie wąskiej uprzywilejowanej kasty. Z tego powodu narastało w partii niezadowolnienie, a Stalin potrafił na tym niezadowoleniu grać w umiejętny sposób. Gdy grupa żydowska podzieliła się na walczące ze sobą grupy Trockiego i Zinowiewa, Stalin zyskał warunki do kamuflażu; dobierał na odpowiednie stanowiska w aparacie partyjnym niezadowolonych, „odsuniętych” przez kierowniczą grupę żydowską, aczkolwiek stwarzał przy tym pozory, że wysuwa się jawnych antytrockistów (a przy okazji po trosze antysemitów). Uważnie obserwowałem kogo w tych latach Stalin i Mołotow dobierali na stanowiska sekretarzy organizacji gubernialnych i obwodowych; byli to przecież przyszli członkowie KC. a może nawet członkowie Biura Politycznego. Wszyscy oni marzyli o usunięciu znajdujących się u władzy Żydów i zajęciu ich miejsca. Szybko wypracowana została



stosowna frazeologia: stalinowskie centrum nadawało partii nową linię — autentyczni ludzie partii to ci, którzy wywodzą się spośród robotników i chłopów, partia powinna stać się bardziej robotnicza; zasadniczym kryterium przyjmowania do partii i awansowania w niej powinno być pochodzenie społeczne, tę zasadę zawarto także w statucie. Rzecz oczywista, że żydowscy liderzy, wywodzący się z inteligencji, kupiectwa i rzemieślników, byli już traktowani tylko jako swego rodzaju przygodni sprzymierzeńcy. Trening i przygotowania do definitywnej akcji przeprowadzono w trakcie niszczenia klanu trockistowskiego. Pod koniec 1925 r. odpowiednia kadra była już na swoim miejscu i można było przystąpić do uderzenia w drugą grupę żydowskiej góry — w grupę Zinowiewa i Kamieniewa.

Wszyscy co znaczniejsi pracownicy aparatu partyjnego, którzy uczestniczyli w tej rozprawie, z radością zajęli zwolnione stanowiska.

Przewrót przeprowadzono pomyślnie, a kamuflaż utrzymywano do lat 1947—1948. Dopiero wówczas zaczęto odkrywać karty — najpierw ostrożnie, poprzez kampanię przeciw syjonistom, a potem kosmopolitom, aż do wprowadzenia do dowodu osobistego wpisu narodowości: żydowska, by w sposób definitywny postawić Żydów w szczególnej roli wrogów wewnętrznych.

Rzecz charakterystyczna, że światowa diaspora żydowska do samej wojny nie dostrzegła antyżydowskiej linii Stalina. Nieostrożny antysemita Hitler rąbał prosto z mostu, ostrożny antysemita Stalin wszystko ukrywał. I aż do „spisku białych fartuchów” światowa opinia żydowska po prostu nie wierzyła, że władza komunistyczna może być antysemitka; zresztą i ów „spisek” przypisano osobiście Stalinowi. Trzeba było jeszcze wielu lat, by zrozumiano wreszcie sedno polityki następców Stalina, którzy nie widzieli żadnych powodów, by zmieniać stalinowską linię”.

„Forsiasta” Aśka

- Cześć! Jak leci?
- Nieźle! Tylko ta „matma”...
- Widzę, że niezbyt tego. Dwójka?
- Dwójka, na całego, a w dodatku zbliża się półrocze. Kiepska sprawa...
- Mówiłaś w domu?
- Coś ty! Jakby się dowiedzieli, to nigdzie by mnie nie puścili.
- Wybierasz się gdzieś na święta?
- Tak jakby. Chciałabym pojechać w góry, na narty. Już to nawet obgadałam z Aśką. Ona ma forsy, jak łodu...
- Niby skąd?
- Od „starych”. Bo wiesz, jak to jest. „Starzy” na placówce, a panienka sama. Zawsze coś przysła dla córeczki. Aśka jest fajna. Jak coś ma, to się z innymi podzieli.
- Twój wiesz, że chcesz wyjechać?
- Wspomniałam coś nieoś. Ale jeszcze tak konkretnie, to nie powiedziałam.
- Bilety już macie?
- A macie! Aśka o wszystkim pomyślała. O biletach i o chacie w Zakopanem, przy Krupówkach...
- Pewnie. Nic ją tu nie trzyma. Rodzice za granicą, ona rządzi się sama. Dla niej bez różnicy, czy święta spędzi w Zakopanem, czy w domu. I tu, i tam będzie sam na sam z choinką.
- Coś ty taki nagle ponury?
- Nic, tylko pomyślałem o świętach, żeby móc tak razem, wspólnie...
- O, przepraszam, zapomniałam!
- To nic, Ewusi, jak to się mówi: czas leczy rany. Mimo wszystko, zazdroścę ci, dziewczyno. Zazdroścę ci domu, rodziców, brata i nawet tej troski, jaką cię oni otaczają. Nie zamieniłbym tego na najpiękniejsze góry, narty, śnieg i nawet na tę „forsiastą” Aśkę... I wiesz co? Tak sobie myślę, że ta twoja Aśka też by tego wszystkiego nie zamieniła...
- Czy dobrze rozumiem? Chcesz powiedzieć, że powinnam spędzić święta w domu?
- Ja, przynajmniej, tak bym zrobił na twoim miejscu. I zapewniam cię: wiele bym na tym zyskał. A wyjazd w góry odłożyłbym trochę na później — powiedzmy — na luty. Jest przecież przerwa zimowa w szkole.
- Może i masz trochę racji, bo wiesz... tak sobie nawet myślałam wcześniej, żeby na święta była „żywa” choinka w domu, a nie sztuczna. Jak będzie się nawet wcześniej sypała, to pomogę ma-



- mnie i zawsze rano wymiotę igły. Ty wiesz, jak wspaniale pachnie świerk?
- Wiem, cudownie! Można ci jeszcze coś poradzić? Nie obrazisz się?
- Mów! Uważasz, że jestem taka obraźliwa?
- Porozmawiaj z rodzicami. Może zgodzą się zaprosić Aśkę na Wigilię i może także na pierwszy dzień świąt...
- Kapitalny pomysł! Na pewno tak zrobię. Myślę, że oni nie będą mieli nic przeciwko temu. Jacek! A czy ty... czy nie przyszedłbyś też do nas na Wigilię?
- Z przyjemnością. Pod jednym wszakże warunkiem: że twoi rodzice będą tego samego zdania!
- O, tak! Na pewno!
- I pod drugim warunkiem, Ewuciu: że zgodzisz się na moją pomoc w „matmie”. Umowa stoi!
- Okey! Umowa stoi!

MAŁGORZATA KAPIŃSKA

Nasze mieszkanie

Czyżby powrót baldachimu?

Baldachimy przypominają stare, minione czasy — sypialnie koronowanych głów. Mogłoby się wydawać, że zastony przy łóżkach nie pasują do naszych — niestety, nerwowych — czasów. Okazuje się jednak, że dyktatorzy mody są całkiem przeciwnego zdania. Według nich, baldachimy w naszych małych mieszkaniach mogą być bardzo przydatne — np. gdy jeden pokój spełnia kilka funkcji.

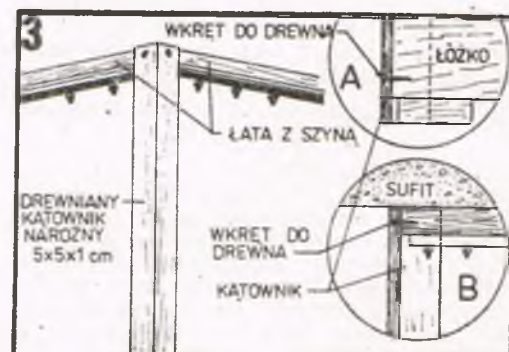
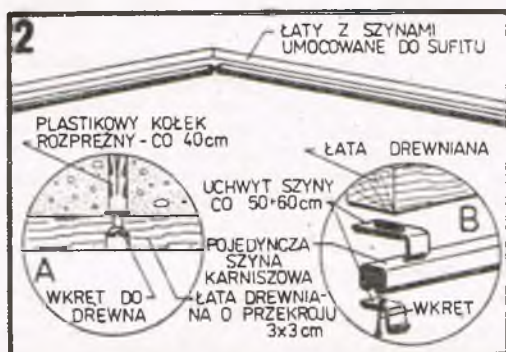
Zastony rozpinamy na typowych szynach karniszowych i żabkach przymocowanych do sufitu. W dzień lekko się je zsuwa w naroża i podwiązuje. Część sufitu nad łóżkiem można wyłożyć tą samą tkaniną (materiał wystarcza napiąć na drewnianych łątach — tych samych, do których przytwierdzone są szyny karniszowe — przymocowanych do sufitu).

Po sprawdzeniu, czy łóżko się nie przesuwają, wyznaczamy na suficie bardzo dokładnie

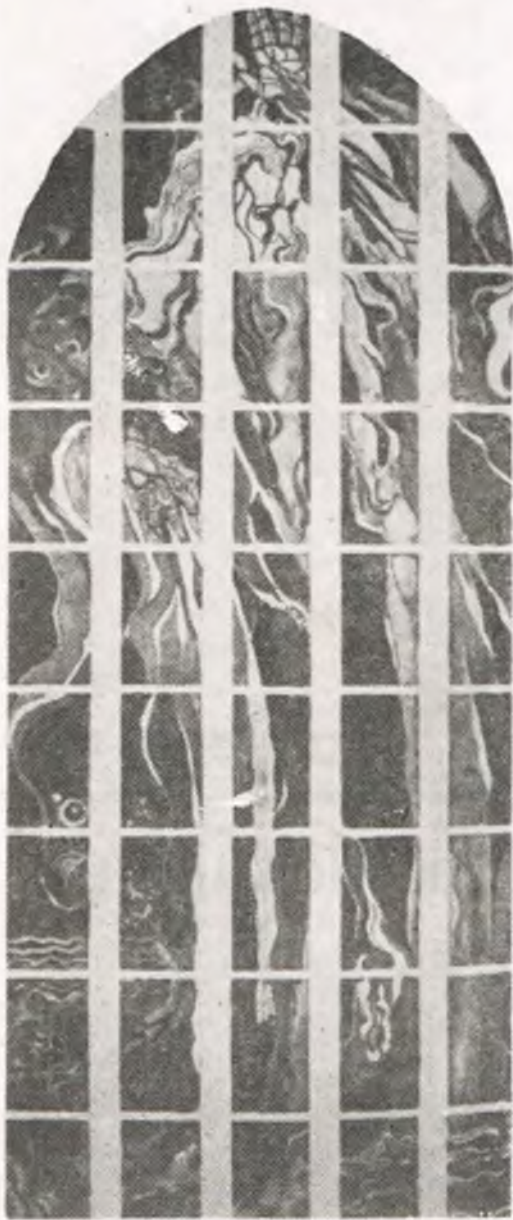
obrys zewnętrzny łóżka (najlepiej posługując się spuszczonego z góry pionem). Wzdłuż wyznaczonego obrysu, po wewnętrznych stronach naniesionych linii, należy przykręcić obramowanie z łąt drewnianych o przekroju 3×3 cm (rys. 2). Łaty przykręca się długimi wkrętami do drewna wpuszczonymi w osadzone plastikowe kołki rozprężne (rys. 2A). Ze względu na obciążenie, wkręty rozstawiamy co 40—50 cm wzdłuż długości listwy. Sąsiednie łaty ścina się na końcach pod kątem 45° i łączy ze sobą na styk. Dopiero do przykręconych łąt mocuje się, za pomocą typowych uchwyty z blachy, pojedyncze szyny karniszowe z prowadnicami wewnętrznymi (rys. 2B) lub zewnętrznymi. Uchwyty rozstawiamy co 50—60 cm. Skrajne uchwyty powinny być oddalone od końców szyn na 10—15 cm. Po wsunięciu w prowadnicę szyn odpowiedniej ilości żabek, montuje się drewniane kątowniki narożne

(rys. 3). Powinny one być o około 1 cm krótsze, niż wynosi wysokość pokoju. Minimalny wymiar kątownika — to $5 \times 5 \times 1$ cm. Oznacza to, że oba jego ramiona mają szerokość równą 5 cm, zaś grubość 1 cm. Koniec kątownika w dolnej części najłatwiej przykręcić do łóżka lub stelażu pod materacem (rys. 3A). Przykręcamy go dwoma wkrętami na obu ramionach. W górnej części (rys. 3B) kątownik przykręca się do drewnianych łąt zamocowanych do sufitu. Jeżeli nie ma możliwości przymocowania kątownika narożnego do łóżka, trzeba go przykręcić do podłogi, najlepiej za pomocą blaszanych uchwyty. Części drewniane można pozostawić w jasnym, naturalnym kolorze lub pomalować emalią harmonizującą z barwą zastony.

(pomysł zaczerpnięto z „Magazynu Rodzinnego”)



Witraże krakowskiej secesji



Poza malarstwem, dekoracją teatralną czy architekturą secesja znalazła najpełniejszy swój wyraz w witrażownictwie, którego najpiękniejsze przykłady zachowały się przede wszystkim w Krakowie i Łodzi.

W Krakowie od roku 1902 rozpoczęła działalność szkoła witraży, której założycielami byli architekt Władysław Ekielski i artysta malarz, Antoni Tuch. Wkrótce wstąpił do niej także architekt Gabriel Zeleniński. Jego działalność przysporzyła szkole wielu wybitnych współpracowników, wśród których byli artyści tej miary co Stanisław Wyspiański, Józef Mehoffer, Henryk Uziembło, Karol Frycz, Kazimierz Sichulski i inni.

Poziom pracowni był niezwykle wysoki, toteż zaledwie w kilka lat po jej założeniu na ręce artystów i zatrudnionych rzemieślników nadchodziły zamówienia nie tylko od krajowych, ale i zagranicznych zleceniodawców, między innymi z Londynu, Wiednia, Paryża, a nawet z odległych zakątków Rosji czy Ameryki Północnej. Witraże ze szkoły Ekielskiego, znanej później jako Krakowski Zakład Witrażów, Oszkleń Artystycznych i Fabryki Mozaiki Szkłanej, znajdowały również zna-

1 Stanisław Wyspiański: „Stań się”, witraż — kościół franciszkanów,

2 Józef Mehoffer: „Matka Boska Ostrobramska” — katedra na Wawelu,

3 Witraż z motywami motyli i kwiatu, ok. 1912 r. — Izba miejska przy ul. Św. Sebastiana 9

się”, stanowiący artystyczną alegorię dzieła Stworzenia.

Autorstwa wielkiego artysty jest również witraż „Apollo”, wykonany z przeznaczeniem dla Domu Towarzystwa Lekarskiego w Krakowie.

*

Motywy religijne i historyczne znajdujemy także w projektach witraży Józefa Mehoffera. W roku 1891 wybitny ten artysta wykonał projekt witrażu „Psalm o Miłosierdziu Bożym” dla kościoła Mariackiego, Autorstwa Mehoffera były też: „Matka Boska Bolesna”, „Matka Boska Ostrobramska” oraz „Chrystus Frasobliwy” — jedyny nie zrealizowany witraż z trzech wymienionych.



Prace Józefa Mehoffera w przeciwieństwie do projektów Wyspiańskiego są jednak mniej stylizowane, bliższe kompozycyjnie malarstwu Matejki, zwłaszcza w zakresie tematyki historycznej. I one — podobnie jak prace Stanisława Wyspiańskiego — stanowiły i stanowią przykład wielkiej sztuki, toteż znalazły uznanie w oczach europejskich znawców, czego dowodem jest wygrany przez artystę konkurs na witraż dla katedry św. Mikołaja we Fryburgu w roku 1895.

Wśród wielu witraży krakowskich na uwagę zasługują także przedstawiający „Sztukę” witraż Karola Frycza, znajdujący się w kawiarni „Jama Michałka” — przy ul. Floriańskiej 45 oraz pochodzące z roku 1908 autoryzowane witraże Henryka Uziembły zdobiące fronton kamienicy przy ul. Św. Anny 9.

Większość krakowskich witraży ma kompozycję figuralną, co można zauważyć przede wszystkim w witrażach o tematyce religijnej czy historyczno-patriotycznej, ale nie brak też wśród nich takich, które mają charakter krajobrazowy, roślinny czy geometryczny. Stanowią one bezcenny element dekoracyjny wielu krakowskich kamienic, bez którego uroda owych domów byłaby wyblakła i bez wyrazu.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

Secesja, styl w sztukach plastycznych narodził się pod koniec ubiegłego stulecia, obejmując niemal jednocześnie wszystkie wiodące ośrodki europejskiej i pozaeuropejskiej kultury. U schyłku wieku, a więc stosunkowo wcześnie, biorąc pod uwagę, że początki secesji sięgają roku 1890, dotarła ona również do Polski i wywarła znaczny wpływ na architektoniczne oblicze wielu polskich miast, głównie Łodzi, Krakowa i Warszawy.

Jako styl znalazła swój wyraz nie tylko zresztą w architekturze, ale również w malarstwie, dekoracji plastycznej oraz rzemiośle artystycznym. Głównymi cechami nowego stylu były: linearyzm, asymetryczność, płaskość kompozycji przy częstym sięganiu do motywów roślinnych.

nie w oczach zachodnioeuropejskich znawców sztuki, czego dowodem były liczne główne nagrody przyznane w Wiedniu w roku 1907 czy w Paryżu w roku 1925. Nagrodę paryską otrzymał Józef Mehoffer, najwybitniejszy po Stanisławie Wyspiańskim twórca krakowskich witraży.

Stanisław Wyspiański był autorem kilku serii witrażowych. W latach 1890—1891 wykonał on projekty przeznaczone specjalnie dla kościoła Mariackiego. Tematem ich były sceny z życia Marii (taki też był tytuł cyklu) oraz „Cnoty i Występki”, będące nawiązaniem do przypowieści biblijnych.

Artysta nie stronił również od problematyki historycznej i patriotycznej. Zaprojektował na przykład przeznaczony dla katedry lwowskiej witraż „Polonia” nawiązujący do słynnych ślubów jasnogórskich Jana Kazimierza, był także autorem projektu witrażu przedstawiającego króla Kazimierza Wielkiego, biskupa Stanisława oraz księcia Henryka Pobożnego. Projekty te nie zostały jednak zrealizowane.

Zrealizowano natomiast inne — przedstawiające cztery żywioły, błogosławioną Salomę i św. Franciszka oraz największy „Stań



Czekanie na Mikołaja



- Daj buziaczka, mój ty skarbie,
I zaśnij już słodko...
- Mamo, usiądź tu, bliźniutko,
Koło mego misia,
I tylko mi powiedz:
Widziałaś Go dzisiaj?
- Kogo, córeńko najmiłsza?
- Nie wiesz? Jutro przecież — Mikołajki...
- Ach, to o to chodzi,
Już myślałam, że — jak zwykle —
Chcesz po prostu bajki...

- Zobacz, buciuk postawiłam
Tuż obok łóżeczka...
Lecz czy przyjdzie? Nie wiem...
- Śpij, ty mój robaczku,
On — nie skrzywdzi dziecka...

Nie każe mu czekać
Zbyt długo na siebie...
A co dziecku dać — On już wie najlepiej,
Przecież świętym jest —
I w dodatku — w niebie...

- Mamo... mamoo...
- Tak, kochanie?...
- Więc Mikołaj przyjdzie do mnie?
- Oczywiście! Jak co roku!
Możesz teraz spać spokojnie...

E. LORENC

Eugenia Kobylińska



(78)

wielkim animuszem, który się wyrażał w hałasach, jakie wyczyniali po pijanemu. W tej chwili nie było ich w domu.

— Dawaj forszę! — powiedział bez dłuższych wstępów Antek.

— Co za forszę?

— A jakże? Nie pożyczalem tobie narzędzi? Mając znajomości w takim bogatym domu, obłowiłeś się tam, juha. Dawaj choć dwadzieścia złotych.

— Durny jesteś Antek. Jakie dwadzieścia złotych, kiedy tam nic nie wziąłem. Jednej niteczki nie zabrałem.

— Nie mnie gadaj. Innemu. Widać, że u was pieniądze są. Doktor u waszego pijaczuchy był. Do szpitala jego z szykiem zabrali. Z komina kurzy się u was i słonina pachnie. Dawaj forszę i mnie oszukiwać nie śmieję.

— A żeby ciebie! To ja z tego domu ledwie żywy wyszedłem, a on mnie wierzyć nie

chce. Chłopaki w piwnicy mnie ziapali, związali i na policję chcieli oddać z twoimi wytrychami. Ledwie z duszą uciekłem, wstydu najadłszy się. A zgiń ty, przepadnij. Widzieć ja ciebie nie chcę. Na tu swoje wytrychy i odczep się ode mnie.

— Ach, ty ścierwo. Masz, ty tak łatwo ode mnie nie odczepisz się. Pewnie ciebie księżulo Zynik i siostrzyczka — zakonni ca modlitwami nawrócili? Już ja temu Żynikowi nauczkę dam, żeby tu nie chodził, a i z tobą dziś porachuję się.

Tu Antek przysunął bezczelną twarz wprost do twarzy Krystka i wytrzeszczył na niego swoje wodniste oczy.

— Albo idę na policję wyjawić, że ty wytrychami pracujesz albo mnie dziś w jednej robocie pomożesz.

— Nie! krzyknął struchlały Krystek.

— Nie? Ty mnie poznasz. Jeszcze przed policją do twojej Jadwisi pójde i jej o wytrychach opowiem i że ty dziesięć złotych wziąłeś ode mnie za pilnowanie na ulicy, kiedy przy jednym blurku pracowałem. Siostrzyczka twoja zaraz duch błękitny wypuści. Kadzidlęm śmiertelnym odetchnie — drwił Antek. Czego ona tu po ziemi wałęsa się, to ja nie rozumiem — rozjuszył się nagle. — Jej na obłoczku przysiąść z różyczkami na głowie — a i to żeby prędzej, bo patrzeć na nią nie można.

Tu Krystek uderzył z całej siły w twarz osłupiałego Antka i od razu rzucił się do ucieczki, przy czym w sieniach zwałił z nóg kłótliwą wdowę, która tam przesypywała kartofle. Krystek uciekał przed błyskiem noża w rękę Antka i przed swoją dołą, a za nim leciał wdowi jazgot i tupot nóg nadbiegającego Antka. Obaj wybiegli przez furtkę na ulicę i znaleźli się wobec tłumu chłopców. Było ich przynajmniej ze dwudziestu, co sprawiło, że Antek schował nóż, bo nie lubił mieć tylu świadków swojej „roboty”. Zdyszanego Krystka zaraz pociągnął za rękę

Zbyszek Kowalecki i ukrył go w tłumie pierwszoklasistów, a Sliwka zawołał groźnie:

— Ej, ty tam, ryżu kudła? Cóż ty po ulicach się rozbijasz? Nie ma tu u was policjantów?

— Jest policjant — wrzasnął Antek — na was! Cóż to za robota, żeby huriną taką po mieście łązić? Niedozwolone zebranie, znaczy się. Bunt. A od dyrektora pozwolenie jest? Precz stąd, parszywcy, bo kiszki z was wypatroszę. — Antek ryczał tak, że psy zaczęły szczekać.

— Kuś, kuś! — zawołał — Na — na — na! Kuś! Kuś...

Psy podmiejskie, różnej maści i wszelakiego kalbru, obiegły przestraszonych chłopców, ale Karasiowie pisnęli:

Plagis ratunku!

Wyszedł Plagis, przykucnął na śniegu, wyciągnął rękę i zaczął czynić psie „czary”. Psi wrzask jął milknąć, przeszedł w jakieś wiwatowe poszczekiwanie, potem w zażenowane piski i pomrukiwania i oto parę mniejszych piesków położyło się na grzbiecie i jęło wierzgać nogami, a wykręcać rozradowaną głowę przed Kazikiem, a inne próbowały sprawności swego ogona, wymachując nim w sposób beztrojski i zyczliwy. Najbardziej towarzyski kundel zbliżył się obcesowo i liźnął Kazika po twarzy.

Nawet Antek osłupiał na te praktyki. Chłopcy powymywali z różnych kieszeni sztubackie zapasy i napaść psów zamieniła się w wesoły piknik. Psy gryzły bułki z masłem i różne skórki, a usprawiedliwiała się gęsto przed Plagisem.

Hau. Hau. Chrrr. Chrr. Kchy!... Kchy!... Bardzo nam przykro. To małe nieporozumienie. Niech jaśnie wielmożni panowie spokojnie idą dalej. Pójdziemy razem. Chrum. To wprost nasz obowiązek chronić przed niebezpieczeństwem takie dostojne osoby. Hau. Ho! Ho!

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

W sposób niezwykle bezpośredni przedstawia nam swoje problemy p. Aniela P. z województwa krosnieńkiego. W przesłanym do nas liście pisze bowiem między innymi:

„Kilka lat temu wprowadziłam w mojej rodzinie praktykę systematycznego czytania Biblii. To też w każdą niedzielę wieczorem — po zakończeniu prac w gospodarstwie — wraz z członkami najbliższej rodziny (mężem i dziećmi) poświęcam 15 minut na głośną lekturę Nowego Testamentu. Zdaję sobie bowiem sprawę, że w ten sposób dokładniej poznamy naukę objawioną. Bo nie tylko oboje z mężem chcemy żyć „po bożemu”, ale pragniemy również wychować nasze dzieci na świadomych i dobrych katolików oraz prawych obywateli...
Pamiętam jeszcze z nauki religii, że Jezus Chrystus jest

prawdziwym Bogiem, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Mam niestety trudności ze znalezieniem odpowiednich tekstów Nowego Testamentu, w których jest mowa, że Syn Boży jest prawdziwym człowiekiem... Nasuwają mi się ponadto wątpliwości czy Chrystus — jako człowiek — był w pełni świadomy tego, że jest Bogiem. Proszę więc o przytoczenie tekstów nowotestamentowych z których wynikałoby, że Jezus Chrystus jest rzeczywiście prawdziwym człowiekiem oraz, że miał świadomość swego bóstwa”.

*

Szanowna Pani Anielo! Według nauki objawionej Jezus Chrystus był rzeczywistym i prawdziwym człowiekiem, zaś Jego natura ludzka — podobnie jak u innych ludzi — składa się z duszy i ciała. Miał więc Syn Boży prawdziwe ludzkie ciało. Świadczą o tym jednoznacznie słowa, wypowiedziane przezeń do apostołów w dzień zmartwychwstania: „Spójrzcie na ręce moje i nogi moje, że to ja jestem. Dotknijcie mnie i patrzcie: Wszak duch nie ma ciała i kości, jak widzicie, że ja mam” (Łk 24,39). Bezpośrednio potem ten sam ewangelista dodaje: „A gdy to powiedział, pokazał im ręce i nogi” (Łk 24,40). Miał też Syn Boży ludzką duszę. Bowiem podczas swej modlitwy w Ogrójcu skarżył się Ojcu niebieskiemu, mówiąc: „Smętna jest dusza moja aż do śmierci” (Mt 26,38). Zaś konając na drzewie krzyża, wołał: „Ojczy, w ręce Twoje polecam ducha mego” (Łk 23,46).

Z Ewangelii wynika również jasno, że Chrystus wielokrotnie podawał się za Syna Bożego, dając w ten sposób świadectwo, iż jest prawdziwym Bogiem. Kiedy bowiem faryzeusze potępiali Go za to, że uzdrowia w szabat, powiedział do nich: „Mój Ojciec aż

dotąd działa i ja działam” (J 5,17). Chciał w ten sposób przypomnieć im, że czyni to samo co jego niebieski Ojciec, który po dokonaniu dzieła stworzenia świata — a więc w dzień swego odpoczynku — nie przestaje być czynnym w utrzymaniu świata. Ten sam ewangelista dodaje następnie: „Dlatego też Żydzi tym usilniej starali się o to, aby go zabić, bo nie tylko łamał szabat, lecz także Boga nazywał własnym Ojcem” (J 5,18), co oni uważali za bluźnierstwo.

Innym zaś razem — gdy Żydzi przechwalali się, że pochodzą z narodu wywodzącego się od Abrahama — Jezus powiedział im na to: „Abraham, ojciec wasz, cieszył się, że miał oglądać dzień mój, i oglądał, i radował się. Wtedy Żydzi rzekli do niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Odpowiedział im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwsi niż Abraham był, — Jam jest” (J 8,56-58). Z przytoczonych słów wynika więc, że Jezus był przedtem, niż narodził się jako człowiek.

Wysyłając zaś apostołów na pracę misyjną, powiedział im: „Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Stawia się więc tutaj Chrystus na równi z Ojcem i Duchem Świętym. A ponieważ Bóg Ojciec i Duch Święty są osobami boskimi, wynika stąd również, że i sobie przypisuje uczestnictwo w naturze boskiej. Zaś otuchą dla uczniów w czasie trudności i prześladowań jakie ich spotkają, ma być zapewnienie Chrystusa: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Takie zapewnienie mógł wypowiedzieć tylko człowiek, który jest zarazem Bogiem.

Wreszcie, gdy Jezus Chrystus stanął przed sądem arcykapłana Kajfasza, ten zwracając się do

Niego, rzekł: „Zaklinam cię na Boga żywego, abys nam powiedział: czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga” (J 26,63). Wtedy Jezus oświadczył uroczyście: „Tyś powiedział. Nadto powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach nieba” (J 26,64). To też stało się powodem, że Chrystus skazany został na śmierć, „bo się czynił Synem Bożym” (J 19,7). Według mniemania przywódców izraelskich stwierdzenie Chrystusa było bluźnierstwem, za co prawo Mojżeszowe kazało karać śmiercią.

Również apostołowie uważali Chrystusa za Syna Bożego, a więc za prawdziwego Boga. Wrazem takiego przeświadczenia są słowa Piotra, który powiedział: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Podobne przekonanie wyraża okrzyk apostoła Tomasza, który ujrawszy zmartwychwstałego Zbawiciela, zawołał: „Pan mój i Bóg mój!” (J 20,28). Ponadto cała Ewangelia św. Jana niezbitnie wykazuje, że Pan Jezus jest nie tylko prawdziwym człowiekiem, ale również prawdziwym Bogiem.

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że Jezus Chrystus był również jako człowiek w pełni świadomy swego bóstwa. Pierwszą wzmianką o tym pochodzi z Jego młodzieńcych lat. Bowiem, kiedy — mając dwanaście lat — został przez Maryję i Józefa odnaleziony w świątyni jerozolimskiej, powiedział im: „Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja muszę być?” (Łk 2,49). Również w dalszym Jego życiu na ziemi — jak to wykazuje przytoczone wcześniej wypowiedzi Jezusa — nie zabrakło takiego przekonania.

Korzystając z okazji, łączę dla Pani i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Gdy powietrze jest za suche

Przebywanie w okresie zimy w ciepłym, suchym, ogrzanych kaloryferami pomieszczeniu może być przyczyną częstych przeziębień, ogólnego nie najlepszego samopoczucia i kłopotów z... urodą.

Brzmi to trochę jak paradoks, ale tak właśnie wygląda prawda. W mieszkaniach ogrzewanych centralnie spada bowiem ważna dla zdrowia i dobrego samopoczucia właściwa wilgotność powietrza, osiągając najczęściej tylko 20% niezbędnego nasycenia. Następstwem tego jest suchość błon śluzowych ust i nosa, skłonność do kaszlu i kataru oraz ogólnego szybszego męczenia się, senności i innych podobnych przykrych objawów. Uroda także cierpi z powodu niedostatku wilgotności — skóra po prostu szybciej wiotczeje, co wiosną z niemąłą przykrością stwierdzamy w lustrze.

Głównym winowajcą jest oczywiście centralne ogrzewanie — jeśli mamy „szczęście”,

że ono działa. Wydzielając suche ciepło kaloryfery pobierają wilgoć z roślin, organizmów ludzkich, a także z przedmiotów. Aby wyrównać te straty najczęściej otwieramy okno. To jednak, prawdę powiedziawszy, też niewiele daje. Chłodne powietrze bowiem, zanim zdąży „oddać” zawartą w sobie wilgoć, ogrzeje się i samo będzie wówczas potrzebowało więcej wody.

I tak, jeśli powietrze na zewnątrz przy 0°C jest nasycone wilgocią w 90%, to — wpuszczone do mieszkania i ogrzane do 21°C bardzo szybko ją traci aż do 25%.

Nie znaczy to jednak, byśmy mieli z wietrzenia rezygnować. Najrozsądniej jest na cały dzień uchylić lekko wywietrznik, a wtedy na pewno będzie nam lżej oddychać.

Najlepiej czujemy się, gdy wilgotność powietrza w pomieszczeniu wynosi 40—60%. Aby uzyskać takie warunki, musimy pamiętać zawsze o napełnieniu wodą nawilżaczy, zawieszonych na kaloryferach, lub o miseczkach z wodą, ustawionych na parapetach. Zawsze też pomagają mieszkające razem z nami zielone rośliny i to z gatunku wymagających codziennego zwilżania przy pomocy rozpylacza. Ten prosty zabieg i nam poprawi samopoczucie.

Jeśli chodzi o nawilżanie cery, bardzo po-

trzebne w „kaloryferowym” okresie, to opowiemy o tym następnym razem.



Siła ciepła już ich nie zmoże teraz. Teraz wydychają ze swych piersi nagromadzone przez dzień słońce, wzbogacone aromatem korzeni. To jest naprawdę przepyszny zapach, o! — zaciągnął się powietrzem — jak subtelnymi perfumami. Trwa on prawie godzinę, potem przeważa znowu zapach paproci i żywicznych igiełek... I równocześnie teraz stwarza się w lesie pierwszy zmierzch. Poza jego granicą jest jeszcze jasność dnia i będzie do zachodu, a tu już się poczyna rodzic noc... Czuję tę chwilę i wiem, że tak jest niezawodnie.

— Spójrz... — wskazał jej dłonią w las. — Widzisz, jak z podszycia zarosli podnosi się ledwie uchwytna wzrokiem szara mgła... To nawet jeszcze nie mgła, to omam... Prawda?

Terenia potaknęła.

Dwie sztuczne, szklane źrenice, okryte czarnym szkłem okularów, patrzą w głąb lasu. Patrzą, chociaż nie widzą.

— ...I ten omam już wspina się na sosny, zwisa na sękach... Wreszcie wkłada się w rosochate korony. Zawiesi na szpilkach swą pajęczą firanę i będzie gęstniał, gęstniał... Będzie ją tkiał coraz to grubsza, ciemniejsza, aż stworzy taki mrok, jak mój... Nie, takiego nie stworzy, nie potrafi! — dziwnie boleśnie się uśmiecha. — On nocy mojej nie prześcignie! Chyba, gdy już na wieki słońce zgaśnie... Lecz ono jeszcze jutro wstanie... jutro, pojutrze... Noc się rozpływa, zmierzch pierzchnie, tylko noc moja nie doczeka się świtu. Ha! Nie, to mie!

Żal szponami bólu ściska serce Tereni. W oczach ma łzy.

— Proszę nie myśleć o tym i nie rozpaczając — proszę, ujmując go za rękę.

— Nie myśleć, jakże nie myśleć? Kto tak, jak ja, kochał ten świat, ten las, te pola, kto

tak podsłuchał każdy szmer i podpatrzył robaczka, kto się tak modlił szczęściem do wschodu słońca, do skwarne go południa, do wieczoru, gwiazdzistej nocy, ten musi myśleć. Jam tu na każdym kroku zostawił część mej duszy, wieńce mych marzeń, tyle radości i nadziei — naraz to wszystko w grób zapadło! Liczę 26 rok życia i jestem trupem!... Jestem ciężarem samemu sobie, ojcu, tobie, Tereniu, społeczeństwu — po co ja żyję?

— Nie, nie!

— Jakże! Jaki ze mnie pożytek? Czuję ogromną siłę w mym ciecie. Jezu! Och, jaką siłę — i jestem ślepy! Gorzej, niż bez rąk i nóg! Gdzież ten mój świat, gdzie koń i praca! Nic, nic! Tylko krok stawiaj wolno, ostrożnie, niepewnie i bij dłońmi po omacku... Ach, Boże!

Rozpacz zeń bije. Skurcz przelatuje po jego pięknym, o krytycznym zdrowiu, obliczu, palce boleśnie wpijają się w kolana. Targa się młodość w piersiach, jak olbrzym na uwięzi, spragniona wyżyn i niepowstrzymanych lotów. Młodość jak Ikar oszalała, mocna i żywiołowa.

I kiedy chce się zerwać, nagle przed jej skrzydłami wyrasta — noc!...

Terenię chwytła płacz. Tego obrazu znieść nie może, tyle w nim męki.

— Boże! Ty płaczesz? Tereniu, dlaczego?

— Jakiś ty strasznie biedny, biedny...

Już wie, dlaczego płacze. Tuli do piersi jej tak dobre rączyny i tak pragnie, by móc jej pomóc.

— Nie płacz, nie płacz Tereniu, na wszystko proszę!... Nigdy nie przejmuj się moją mową... Niech mówię — bo mi lżej, niech się buntuję, bom nie robak, lecz ty nie zważaj na to...

— Och, gdybym mogła, to bym ci dała moje oczy... Tyś potrzebniejszy społeczeństwu...

— Nie mów tak, proszę! Nie mów!...

Ciszy ją, uspokaja.

— Widzisz, ja się z losem nie zgodzę, dlatego się buntuję... I tak mi przejdzie życie, na nieustannym buncie. W pierwszych miesiącach chciałem odebrać sobie życie, lecz nie, to byłoby tchórzostwem, a ja bój kocham... Niech los nie myśli, że mnie zmiotł. Nic! Teraz walczę ze siebie i za ciebie... Nie- szczęście twoje tak do mnie przemówiło, jak i moje do ciebie... Jesteś jak anioł dobra i dobroć twoja natchnęła mnie nową potęgą życia. Jesteś mi teraz gwiazdą boju... Dziwny to bój — z widmami — jednak jest mi konieczny! Mam przy tobie chwile, że prawie widzę... Tak mi się dziwnie robi jasno, tak wolno...

To sprawia twoja gra i twoja mowa... Jest w tobie jakiś cudowny zdroj wracający życie. I jakiś ja niewdzięczny! Już tyle razy spowodowałem twoje łzy... Wybacz mi, daruj...

— To ja powinnam przeprosić, że niepotrzebnym płaczem jeszcze powiększam twoją boleść...

Cisnie do ust jej rękę.

— Cicho... cicho... Brakuje mi słów ludzkich, bym ci mógł dziękować... Już dobrze jest... och, dobrze...

Znów powracają do słońca, po zmierzchu idącego po lesie wieczoru. Szczęsny pyta Terenię o każdy szczegół, to sam spostrzeżąc uczuciem, to i owo pamięta. Jak przyroda przewraca karty swojej księgi.

cdn.

POZIOMO: A-1) przedmiot przynoszący ponoć komuś szczęście, B-8) ma nieco ponad 40.000 km. C-1) przydomek jednego z naszych królów, D-8) krzew owocowy, E-1) znak przestankowy, F-7) odzwierciedlenie, H-1) wysłużony żołnierz, I-7) użytkownik statku, K-1) człowiek otyły, L-6) autor „Kordiana”, M-1) silne wzruszenie, N-6) na inkaust.

PIONOWO: 1-A) więcej niż sympatia, 1-H) nasz bratanek, 3-A) kościół, 4-K) bat, 5-A) Pacyfik, 5-G) na głosy wyborców, 6-A) koń albo kot, 7-E) drwina, 8-A) statek Noego, 9-D) w porządku z Mahometem, 9-I) orator, 10-A) składnik betonu, 11-F) naśladownictwo, 13-A) pojazd jednośladowy, 13-H) gatunek pszenicy.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe): (F-7, I-8, B-9, A-10, I-5, M-3) (D-12, L-7, C-2, N-10, I-1) (G-11, N-8, E-9, M-9, G-7, F-1).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 48”. Do rozlosowania: bon

Rozwiązanie krzyżówki nr 37

„Skapstwo jest korzeniem zła” (armeniejskie).

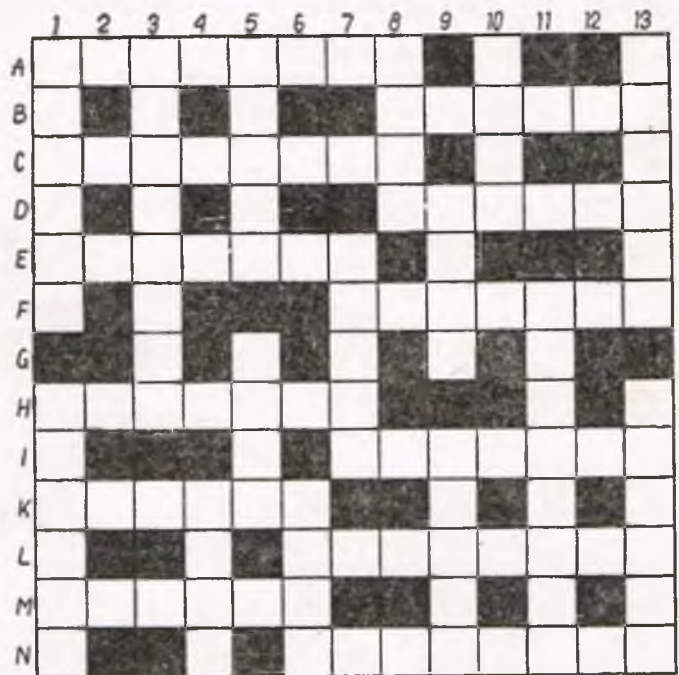
POZIOMO: ewiartka, septet, indosant, intruz, lękotka, futerał, Brandys, zapadka, mandat, rozarium, ulotka, kobiałka.

PIONOWO: ćwikła, bambus, indukcja, data, ruszt, odma, trak, afisz, Asti, nuta, Ptaki, opat, rozdział, strzał, Warmia.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 37 nagrody wylosowali: Krystyna Gendek z Gniezna i Henryk Jaworski z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 48



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Księżk, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzejewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 617. A-56.



PAWEŁ STASKO

Jej
Wiosna

Powieść - romans z 1929 r.

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(25)

Nie dla wielu były te obowiązki i zacisze. Widać, że los chował to miejsce dla Tereni. Już w pierwszych dniach dziedzic wziął ją za córkę, a syn za siostrę.

— Nie jesteś u nas na posadzie, lecz jesteś naszą — powiedziano jej szczerze. — Damy ci wszystko, tylko pozostań z nami...

Książd kanonik nie miał, jaka konieczność przynęcała ją w te progi, lecz to nie ostudziło pierwszych uczuć. owszem, zrodziło jeszcze serdeczniejsze przyjęcie dla uwiedzionej.

— Nie martw się, dziecko, nie myśl, że słowa nasze są nieszczerze, nie, nie! Jesteś u ludzi, którzy twoje serce rozumieją i czują je, i chcieliby pocieszyć... Kochałaś, nie znałaś życia, biała twoja duszyczka nie wiedziała o kłamstwie, jesteś niewinna...

Tak jak mówiono, by wzajemny stosunek nie mącił spojrzeń, lecz aby je zastonił. I tak się właśnie stało. Tylko w duszę p. Szczęsnego zapadła iskra gniewu i oburzenia, jak ktoś mógł tak niecnie postąpić i targnąć się w ohydzie kłamstwa na tę słabą istotę...

Mistrzowska gra Tereni do reszty zjednała sobie serca. Pierwszy raz o ściany tego domu odbiła się taka gra. Wielki jej artyzm stał się teraz tutaj wszystkim. Wniósł w te smutne komnaty orzeźwiający zdroj, słodkie namaczenia i powiewy. Nauczył znowu piersi oddechu, obręcze serc rozluźniał, rozpraszał czarne chmury. Świt na rozpalone bólem piersi, wachlował gorąco skroni i niósł ulgę myślom. Słowem — odradzał.

Zapomniano przy tej grze, że bezlitosne przeznaczenie przysiadło. To domostwo, niby gnębiące widmo. Jakoś łatwiej godzono się z nim teraz. Skrawek słońca począł zaglądać w okna, jak dobroliwy duch.

Puste oczy p. Szczęsnego widziały w takich chwilach.

Ekstatycznie zaskuchana dusza zapominała, że ją odgradza kir wiecznej nocy od mirażowych wizji świata. Intensywność wzbudzonej wyobraźni żyła jak gdyby jawa. Wchodził w cudne ogrody swej młodości, ogrody wspomnień. Widział znowu wyraźnie czyjeś charbrowe oczy, włosy jak len, smukłą, kochaną postać. To była ona... pierwsza miłość i — zawód. Kalectwo oczu zmieniło jej uczucie. Wraz ze śmiercią oczu umarła miłość. jakby z nim razem na świat przyszła i jakby tylko w nim było jej życie. Przeszło... nie

wróci... Jakże często heroizm poświęcenia zabija własne szczęście i miast piomienno uznania doznaje zimnej wzgardy... Ot, — świat... Jakim jest tylko, takim go gra Terenia, przeto prawda tej gry chwytła go za serce. Przedziwną wielkość ma ta gra w sobie i majestat. Nie daje jej z estrady ściśniętym tłumom za złoto i oklaski, lecz samotnemu mwalidzie, z serca — za serce. Ból własny, ból cudzy, wysypiewa wspólne pragnienia i nadzieje. Oto teraz jej rola... Lektura, muzyka i przechadzki. Trzeba dać komuś złudę życia, ach, trzeba! W dzi tutaj nieszczęście po stokroć większe od swojego, okrutne. Nieszczęście, które każdy krok przypomina, o którym zewsząd wszystko mówi.

Ot, właśnie.. Jest przed wieczorem. Trzymając się za ręce, idzie Terenia ze Szczęsnym skrajem lasu. Mówią do siebie po imieniu, jak brat z siostrą.

— Czujesz, Tereniu, że las ma teraz inny zapach? — rzuca pytanie inwalida.

— Tak jeszcze jestem mało zżyta z lasem, że tych przejść nie odróżniam — szczerze odpowiada Terenia.

— A ja je znam, znam... Przejdźmy przez fosę i usiądźmy na wałku, bo tu wszędzie kraj mrówek. Zmęczona pewnie jesteś, bo i gdzieżby! Oprowadzenie ślepca lasem musi utrudzić.

— Nie, nie jestem zmęczona.

— Mój Boże! Gdzieżbys ty się przyznała do zmęczenia, droga samarytanko! Jednak usiądźmy...

Przeszli przez suchy rów i usiedli na trawie.

— Otóż widzisz — ciągnie dalej poczęty temat — upał dnia wchłonęły w siebie mchy.

Z papryki i owoców. 5—6 strąków łagodnej papryki, 1 duże jabłko, 8—10 śliwek węgerek, 1/2 pęczku drobnego szczypiorku, 2 łyżki oliwy, 2 łyżki soku z cytryny, sól, cukier. Do przybrania sałata zielona.

Umytą i oczyszczoną z nasion paprykę pokrajać w cienkie makaroniki, jabłko utrzeć na tarce o dużych otworach i od razu skropić cytryną aby nie zciemniało, śliwki przeciąć na pół, wyjąć pestki i pokrajać w paski, szczypiór drobno posiekać. Wszystkie składniki wymieszać, połać sosem przygotowanym z oliwy, soku z cytryny, soli i cukru. Przygotować na 10—15 min. przed podaniem. Podawać na liściach sałaty.



Kącik kulinarny

Surówki i sałatki

Z pieczarek w majonezie. 20 dkg pieczarek, sok z cytryny, 1/2 szklanki majonezu, 3 łyżki posiekanych orzechów włoskich, 1 cebula, 1 ząbek czosnku, 1 pęczek natki pietruszki, sól, pieprz, cukier.

Pieczarki oczyścić, bardzo dokładnie umyć, odsączyć i osuszyć na ściereczce. Cienko je poszatkować, skropić sokiem z cytryny i natychmiast wymieszać z majonezem. Cebulę posiekać drobnitko i wraz z orzechami dodać do pieczarek. Surówkę wymieszać z połową naci pietruszki, przyprawić do smaku solą, pieprzem, sokiem z cytryny i cukrem. Sałaterkę natrzeć czosnkiem i wyłożyć do niej surówkę. Na wierzchu posypać drugą połową posiekanej pietruszki. Podawać jako przystawkę.

wowe, 3 strąki konserwowej czerwonej papryki, 1 jabłko, 1 cebula, sok z cytryny lub ocet winny, 1/2 szklanki śmietany lub szklanka jogurtu, 2 łyżki posiekanego koperku, sól, cukier.

Ogórki, jabłko i paprykę pokrajać w drobny makaronik, cebulę posiekać w drobną kostkę, dodać groszek i śmietaną lub jogurt. Wszystkie składniki wymieszać, doprawić do smaku solą, cukrem i sokiem z cytryny. Po wyłożeniu na salaterkę udekorować groszkiem, plasterkami ogórków i kawałkami gotowanej marchwi. Podawać do mięsa.

Z zielonego groszku i ogórków. 1 duża puszka zielonego groszku, 4 ogórki konser-

Z brukselki. 30 dkg brukselki, 2 marchwie, 1 jabłko, 1 cebula, 3 jajka, 2 ząbki czosnku,

1 łyżeczka musztardy, 1/2 szklanki majonezu, sól, cukier, pieprz, sok z cytryny. Do przybrania jarmuż, papryka.

Brukselkę oczyścić, umyć, wrzucić do wrzącej, osolonej wody z dodatkiem cukru i gotować w otwartym naczyniu ok. 20 min. Odcedzić i ostudzić. Ugotowaną, nieco twardą marchewkę pokrajać w drobne paseczki. Obrane jabłko i cebulę drobno posiekać. Jajka ugotowane na twardo pokrajać w drobną kostkę. Wszystkie składniki wymieszać, dodać drobno posiekany czosnek, musztardę oraz majonez. Przyprawić do smaku solą, cukrem, pieprzem i sokiem z cytryny i powtórnie wymieszać. Ułożoną na półmisku sałatkę udekorować listkami jarmużu i papryką.

Z kabaczką i czosnku. 1 kabaczek ok. 30 dkg, 1 cebula, 2 ząbki czosnku, 1 łyżka musztardy, 3 łyżki oleju, 2 łyżki posiekanej natki pietruszki lub rzeżuchy, sól, pieprz. Do przybrania: 1/2 jajka na twardo, 1 pomidor.

Kabaczek umyć, obrać ze skórki, przekrajać wzdłuż na połowę i usunąć gniazda nasienne. Połówki pokrajać w poprzek na bardzo cienkie, prawie przezroczyste plasterki, dodać pokrajaną w drobne piórka cebulę. Czosnek rozetrzeć, wymieszać z olejem i musztardą, dodać zieleninę, doprawić do smaku solą i pieprzem (gdyby sos był zbyt ostry, można dodać szczyptę cukru). Surówkę przełożyć na półmisek, połać sosem, do którego można dodać 2—3 łyżki śmietany. Całość udekorować pomidorem i posiekanym białkiem jajka na twardo.

es